ŻYCIE PRZEMYSKIE

· tygodnik społeczny ·

Nr 4 (Rok I) Środa, 29 listopada 1967 r. Cena 2 zł

Czapeczka, całkiem ...ładna
Fot. J. MENDYCHOWSKI

Miasto i jego sprawy

INWESTYCJE PRZEMYSŁOWE

Przemyśl jest miastem wyjątkowo pięknie położonym, o tysiącletniej tradycji, licznych zabytkach kultury. Ale ani piękne położenie, ani też urok tajemnic starych fortów nie mogą stać się jedyną bazą, na której można opierać życie i przyszłość miasta. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że czynnikiem miastotwórczym, decydującym o jego randze jest przede wszystkim rozwijający się przemysł. Daje on zatrudnienie, środki utrzymania, pociąga za sobą budownictwo mieszkaniowe, urządzenia komunalne, staje się bazą dla rozwoju życia kulturalnego, sportu i szkolnictwa. Intensywniejszy rozwój naszego miasta rozpoczął się od chwili ukazania się specjalnej Uchwały Rady Ministrów (rok 1958) mówiącej o aktywizacji Przemyśla. Dziś jesteśmy miastem o średnio rozwiniętym przemyśle, dającym krajowi ponad miliard złotych produkcji towarowej rocznie. Młodych i starszych pasjonuje pytanie — jak będzie rozwijać się nasze miasto? Jakie są jego perspektywy?

KOMITET Miasta i Powiatu PZPR, Prezydium MRN oraz dyrekcje przedsiębiorstw czyniły szereg starań u władz wojewódzkich i centralnych o uzyskanie na bieżącą 5-latkę niezbędnych środków inwestycyjnych na rozwój przemysłu. Przyznane środki na jeden dział gospodarki, to jest na przemysł, wynoszą prawie 600 mln zł i są o 80 proc. wyższe niż w ubiegłej 5-latce. W ramach przyznanych limitów rozpoczęto kosztem 210 milionów zł rozbudowę Zakładów Płyt Pilśniowych. W obecnym etapie inwestycyjnym wybudowany zostanie drugi ciąg płyt porowatych, ciąg płyt lakierowanych, nowa rębalnia, magazyn wyrobów gotowych oraz budynki socjalne i mieszkaniowe. Dzięki tym nakładom przedsiębiorstwo stanie się największym tego typu obiektem w kraju. Już dziś jest to zakład nowoczesny, wysoko zmechanizowany, pracujący w oparciu o urządzenia polskiej konstrukcji i lokalny surowiec z odpadów leśnych. Dyrekcja prowadzi starania o uruchomienie w roku przyszłym produkcji płyt lakierowanych jako najwyżej uszlachetnionych. Przedsiębiorstwo osiąga bardzo dobre wyniki produkcyjne.

Największe obecnie na naszym terenie przedsiębiorstwo przemysłowe — Zakłady Wytwórcze Elementów Automatyki Przemysłowej „Polna", po przejściu z produkcji maszyn do szycia na produkcję elementów automatyki przemysłowej, pracują bardzo dobrze i wykazują dużą dynamikę rozwojową. W bieżącym roku zakupiono licencję we francuskiej firmie „Mosoneilan", na produkcję zaworów. Wskazuje to na duże zaufanie do możliwości wytwórczych załogi i kierownictwa przedsiębiorstwa ze strony Zjednoczenia, stwarza perspektywę rozwoju produkcji nie tylko na potrzeby kraju, ale również na eksport do krajów socjalistycznych. O tempie rozwoju produkcji „Polnej" mówią następujące dane: w 1968 r. przedsiębiorstwo zwiększy wartość produkcji o 47 proc., a w roku 1975 aż czterokrotnie.

Obecnie rozszerzone są potrzeby inwestycyjne zakładu. Koszt przewidywanej budowy galwanizerni, kotłowni oraz budynku dla zaplecza technicznego wyniesie 60 mln zł.

W Zakładach Wytwórczych Aparatów Wysokiego Napięcia im. „Dymitrowa" rozpocznie się w przyszłym roku (kosztem 36 mln zł) budowę nowej hali produkcyjnej. Będzie to początek cyklu inwestycyjnego, który ma być kontynuowany po roku 1970. Obecnie zakład produkuje z dużym powodzeniem aparaty przekładnikowe wysokiego i niskiego napięcia oraz sprzęgi ogrzewcze do wagonów kolejowych. Na wyroby te jest duży popyt. Przewiduje się, że wartość produkcji w 1975 roku będzie 5-krotnie wyższa niż obecnie. Jest to dla miasta niezmiernie korzystne, gdyż zakład zatrudnia wiele kobiet.

W Przemyskiej Wytwórni Win „Pomona" w przyszłym roku przystąpi się do budowy dużego magazynu wyrobów gotowych. Obecnie pomieszczenia magazynowe adaptowane zostaną na pomieszczenia produkcyjne, w których rozwinie się przetwórstwo owocowo-warzywne. Dyrekcja planuje zakup urządzeń do produkcji soku pomidorowego, który jest artykułem poszukiwanym na rynku. Poprzez rozwój przetwórstwa ogórków, truskawek, czarnych porzeczek, wiśni, śliw, buraczków, brukwi dążyć się będzie do intensyfikacji produkcji rolnej na naszym terenie, a ponadto do zmniejszenia sezonowości w pracy przedsiębiorstwa, zwiększenia zatrudnienia pracowników stałych, którymi w większości są kobiety.

W Zakładach Mięsnych, które są modernizowane, oddano do użytku magazyn żywca, a obecnie przystąpiono do budowy piętra nad byłymi magazynami. Pomieszczenia te przeznaczy się na cele socjalne, dobudowana zostanie część hali produkcyjnej. Dobiegają końca prace przy porządkowaniu terenów zakładu. Po ułożeniu trylinki wokół wszystkich budynków produkcyjnych zakład będzie jednym z najładniejszych tego typu w województwie.

W Zakładach Rybnych, które dzięki przedsiębiorczości dyrekcji i załogi zostały zmodernizowane i upodządkowane, czyni się starania o budowę chłodni. Umożliwi to produkcję poszukiwanych filetów z dorsza.

W Zakładach Prefabrykatów Żelbetonowych „Elbud" przystąpi się w przyszłym roku do modernizacji pomieszczeń typu niskiego. Zostaną one podwyższone

(Ciąg dalszy na str. 2)

Przed zimą

Nasz rajd po sklepach hurtowniach i magazynach

Naszymi rozmówcami byli: Lubin Drzewiński — dyr. handlowy MHD Art. Przem., Michał Fronc — prezes spółdzielni „Ogrodnik", Michał Błażewicz — kierownik sekcji skupu PSS, Stanisław Polewski — kier. Hurtowego Składu Opałowego, Maria Płoszczewska — st. referent sprzedaży Hurtowni Teksylno-Odzieżowej, — Tadeusz Szreder — st. ref. skupu PZGS oraz liczni sprzedawcy przemyskich sklepów.

Zasadniczo jest się w co na zimę ubrać, choć w pewnych atrakcyjnych asortymentach zaopatrzenie „nawaliło", zresztą nie z winy przemyskich handlowców. Brakuje np. bardzo poszukiwanych damskich i dziewczęcych płaszczy z laminatu, niektórych gatunków ciepłej bielizny, śniegowców i najmodniejszych typów kozaczków. O ile można w tym sezonie łatwo kupić męskie skarpety (w ub. r. były wyraźne braki na tym odcinku), to bardzo źle jest z wełnianymi pończochami... Czyżby nasze panie miały latoś marznąć w nogi?

Rezerwy owoców i ziemiopłodów powinny zabezpieczyć potrzeby ludności. Zgodnie z założeniami planowymi, będą one w tym roku znacznie wyższe niż w latach poprzednich. Obejdzie się bez narzekań, że nie można dostać ziemniaków. Pewne niedostatki jabłek, kapusty i pietruszki, zostały złagodzone poprzez sprowadzenie warzyw z innych terenów kraju oraz import 15 ton jabłek z Węgier. Cały ten asortyment uzupełniać będą przetwory owocowo-warzywne.

Ogromna większość mieszkańców zaopatrzyła się już w opał. Nie było z tym— i nie ma żadnych kłopotów. Dopomogła wolnorynkowa sprzedaż węgla. Skład opałowy w dalszym ciągu oferuje swoje usługi dla klientów korzystających z puli przydziałowej.

W czasie naszego reporterskiego „rajdu" zainteresowaliśmy się także tym, jak zostali zaopatrzeni na zimę pracownicy, którym ze względu na charakter wykonywanych czynności, przysługuje jesienno-zimowa odzież ochronna i odpowiednie obuwie.

Trzeba tu z zadowoleniem stwierdzić, że dyrekcje poszczególnych przedsiębiorstw i instytucji starają się jak najlepiej wywiązać ze swoich obowiązków w tym zakresie, ale napotykają niestety pewne trudności. Przemyska hurtownia tekstylno-odzieżowa nie dysponuje np. odzieżą sukienną, a uzupełnienie tego braku przewiduje się dopiero na grudzień... A jak zima nie będzie „chciała" czekać?

c.

DZIŚ W NUMERZE

- **Maszynista Najjaśniejszego Pana**
- **Młody widz we „Fredreum"**

ZA TYDZIEŃ

- **Dom nie zawsze znaczy dom**
- **Nożycami przez starą prasę**

Odłów narybku w gospodarstwie w Starzawie

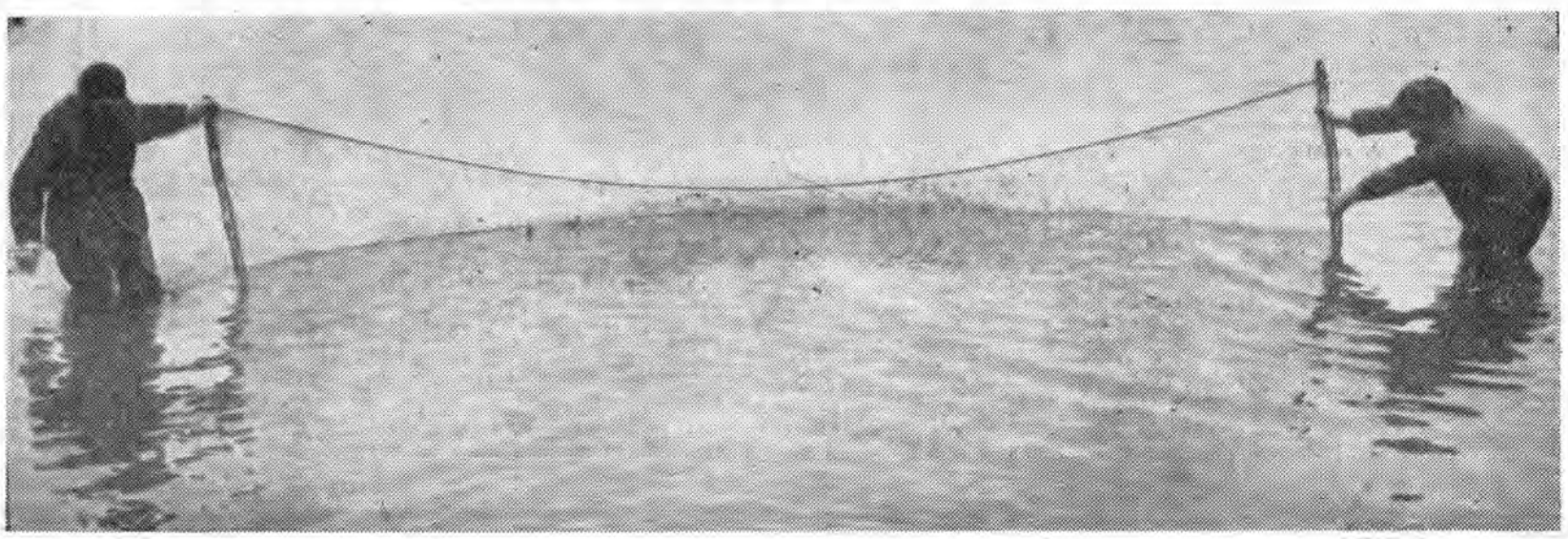

Fot. A. Marczak

MIASTO I JEGO SPRAWY

(Ciąg dalszy ze str. 1)

i zainstalowane suwnice, dzięki czemu wzrośnie mechanizacja oraz poprawią się warunki pracy.

Zakłady Przemysłu Terenowego w ramach deglomeracji przyjęły z Warszawy wyroby przedsiębiorstwa „Wars", w związku z czym wzrosła produkcja atramentu, plasteliny, tuszu itp. W roku bieżącym zmodernizowano odlewnię, której produkcja wzrastać będzie bardzo szybko.

W Pikulicach przygotowuje się hale, do których jeszcze w roku bieżącym przeniesiona zostanie wytwórnia pomp, a w przyszłości lakiernia wag oraz wytwórnia klejów.

W spółdzielczości pracy prowadzone były w roku bieżącym następujące prace inwestycyjne: W Zakładach Metalowych im. 22 Lipca rozpoczęto budowę dużej hali magazynowej, a w roku przyszłym ma być kontynuowana budowa dwu dalszych, w Spółdzielczych Zakładach Konfekcyjno - Odzieżowych wybudowano duży magazyn, którego część będzie adaptowana na pomieszczenia produkcyjne. W Spółdzielni Remontowo-Budowlanej wybudowano pomieszczenia na zaplecze techniczne. W Spółdzielni „Bednarz" oddano do użytku magazyn wyrobów gotowych oraz pomieszczenia administracyjne.

W przyszłym roku Spółdzielnia Inwalidów „Start" przystąpi kosztem 12 mln zł do budowy nowego zakładu produkcyjnego, a Spółdzielnia Inwalidów „Praca" kosztem 15 mln zł — do budowy Zakładów Poligraficzno - Papierniczych. Ta ostatnia inwestycja może być jednak ze względu na niepełną dokumentację przesunięta na rok 1969.

W drugim kwartale 1969 r. rozpocznie się budowę Zakładów Konfekcji Technicznej i Powlekanej. Koszt tej inwestycji wyniesie 235 mln zł. Zakład będzie produkował 7 mln m kw. tkanin powlekanych.

Prowadzone są również starania o lokalizację drugiego nowego zakładu produkcyjnego Zakładów Obuwniczych. Podjęcie tej inwestycji uzależnione jest od umów międzynarodowych. Jeśli zostaną one sfinalizowane, miasto nasze ma poważną szansę na utrzymanie tego typu zakładu.

Prowadzone były również pertraktacje w sprawie budowy kombinatu tartaków. Decyzje w tej sprawie mają zapaść po roku 1970. Jeśli będą one pomyślne, obydwa tartaki zostaną przeniesione w pobliże zakładów Płyt Pilśniowych.

Zarówno rozbudowa zakładów już istniejących, jak i budowa nowych, stworzy około 3 000 nowych miejsc pracy w bieżącej 5-latce. Nie zapewni to jednak pełnego zatrudnienia, jeśli przewidzi się pewną migrację ludności rolniczej do pracy w przemyśle.

Najtrudniejszym do rozwiązania problemem jest zatrudnienie kobiet. Dlatego oprócz wzrostu nowych miejsc pracy ulec musi zmianie stosunek do ich przydatności na pewnych stanowiskach produkcyjnych. Kobieta może być również dobrym, jak mężczyzna inżynierem, ekonomistą, technikiem, tokarzem, szlifierzem, ba — lepszym, gdyż jest ona zazwyczaj bardziej dokładna i skrupulatna.

Przytoczone dane odnoszące się tylko do jednego działu gospodarki narodowej — przemysłu wskazują, że miasto rozwija się i ma pomyślne perspektywy.

FRANCISZEK KARP
sekr. KMiP PZPR

Krótka narada przed pracą

Pierwszy we wsi

Instytucja sołtysa znana jest na ziemiach polskich od czasów piastowskich, przeżywała ona wzloty i upadki, i ma żywe tradycje. Zakres zadań powierzanych sołtysom zmieniał się w miarę istniejących sytuacji politycznych i gospodarczych, a w Polsce Ludowej — w miarę rozwoju kraju.

„Sołtys" — tabliczkę z takim napisem znajdziemy w każdej wsi. Informuje ona o tym, że mieszka tu i pracuje osoba obdarzona zaufaniem społeczeństwa, reprezentująca interesy obywateli i państwa.

Sołtys jest dziś swego rodzaju mężem zaufania, który słuszne postulaty wsi reprezentuje wobec gromadzkiej rady narodowej i jej prezydium. Zadania społeczne i gospodarcze wykonywane przez sołtysa są liczne i odpowiedzialne. Wykonuje on różnorodne czynności administracyjne, a m. in. inkasuje należności finansowe, prowadzi księgi meldunkowe, wydaje świadectwa pochodzenia zwierząt itp.

Od postawy i zaangażowania sołtysa w poważnym stopniu zależy realizacja codziennych zadań gospodarczych, a głównie: wykonywanie prac w rolnictwie, utrzymanie stanu sanitarnego wsi, bezpieczeństwa przeciwpożarowego i porządku publicznego, podejmowanie i realizacja czynów społecznych, zagospodarowanie mienia gromadzkiego.

Mimo że sołtys nie jest pracownikiem państwowym, korzysta z ochrony prawnej przy wykonywaniu obowiązków służbowych oraz z rodziną z pomocy leczniczej. Ze środków budżetowych ubezpiecza się sołtysa od wypadków w zatrudnieniu.

Prowadzona obecnie kampania wyborcza ma dać odpowiedź na pytanie, czy sołtysi należycie wywiązali się ze swych zadań, czy nie zawiedli zaufania wyborców i zasłużyli sobie na ponowny wybór. Zdają więc oni przed społeczeństwem sprawozdanie z tego, co zrobili dla dobra wsi i ich obywateli, co należałoby jeszcze uczynić, jakie są najbliższe plany gromadzkich rad narodowych.

W większości wypadków ocena pracy sołtysów jest pozytywna. Zrozumieli oni swą rolę i zadania, wykonywali postulaty wyborców, wykazywali troskę o wszechstronny rozwój gospodarczy wsi. Stąd też, poza nielicznymi wypadkami, funkcją sołtysa obdarzone są te same osoby.

Zebrania wyborcze, a odbyło się już ponad 120, przebiegały w atmosferze pełnego zrozumienia roli sołtysa i wywarły wpływ na dalszą aktywizację wsi i realizację zadań. Warto wspomnieć o sołtysach wsi Żurawica, Bolestraszyce, Olszany, Orły, Trójczyce, Babice i Wyszatyce, gdzie pomyślnie realizowane są plany zbiórek na rzecz SFBSiI. W zakresie realizacji zobowiązań podatkowych wyróżniali się sołtysi z Kaszyc, Wacławic, Drohojowa, Nowosiółek Dydyńskich, Żurawicy, Wyszatyc i kilku innych.

Duży wkład pracy w realizację czynów społecznych włożyli sołtysi Dusowiec, Trójczyc, Wyszatyc, Maćkowic, Medyki, Stubna, Nienadowej, głównie przy budowie dróg, szkół i gazyfikacji. tp

Osiągnięcia państw socjalistycznych w pokojowym budownictwie, sukcesy narodów walczących o swe wyzwolenie narodowe, o pełną niezależność polityczną i gospodarczą budzą wściekłość i kontrakcję imperializmu, który ucieka się wprost do awanturnictwa. Przykładem tej polityki jest barbarzyńska wojna, prowadzona przez Stany Zjednoczone przeciwko narodowi wietnamskiemu czy też ciesząca się pełnym poparciem USA agresja izraelska na kraje arabskie, zagarnięcie części ich terytoriów, ciągłe prowokacje wojenne w tym rejonie. W Europie zaś państwo bońskie nie uznające w wyniku II wojny światowej granic, wysuwające roszczenia terytorialne pod adresem innych krajów — stanowi poważną przeszkodę w uregulowaniu sprawy bezpieczeństwa na tym kontynencie, zagrożenie pokojowe.

Sojusz obronny socjalistycznych państw Układu Warszawskiego, opierający się zwłaszcza na olbrzymiej potędze militarnej ZSRR, stanowi potężną zaporę przed awanturnictwem i agresją sił imperialistycznych. W tym wspólnym potencjale obronnym niemały jest wkład Polski. Przyjęta przez Sejm ustawa o powszechnym obowiązku obrony PRL stanowi nie tylko kodyfikację obowiązujących dotychczas przepisów dotyczących sił zbrojnych oraz obronności kraju. Ten doniosły akt prawny, zakładający pełne powiązanie wysiłku obronnego naszych sił zbrojnych z odpowiednio przygotowaną administracją i gospodarką narodową, z obronnie zorganizowanym i przygotowanym społeczeństwem — wkład ten jeszcze bardziej zwiększy.

Polska nie ustaje w poszukiwaniach dróg pokojowego rozwiązania spornych problemów międzynarodowych, zwłaszcza uregulowania problemu bezpieczeństwa europejskiego. Służą temu m. in. wzajemne kontakty między naszym i innymi krajami, ostatnio — Danią i Szwecją.

Mimo różnego podejścia do różnych aktualnych problemów „interesy obu naszych narodów są zbieżne, a w sprawach najbliższych i najważniejszych dla obu narodów — w sprawach europejskich — są właściwie całkowicie zgodne" — stwierdził minister Rapacki po powrocie z Kopenhagi.

Również poglądy Polski i Szwecji, choć nie identyczne, są podobne lub zbieżne w wielu węzłowych zagadnieniach, takich jak rozwiązanie konfliktu wietnamskiego i kryzysu bliskowschodniego, rozbrojenie, a szczególnie nierozprzestrzenianie broni jądrowej i in. W społeczeństwie szwedzkim istnieje jednomyślność co do uznania granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, jako granicy pokoju między Polską i Niemcami. Na konferencji prasowej w Warszawie premier Erlander oświadczył, że nie powinno się żądać takich zmian granic, które mogłyby doprowadzić do wojny. Dobrze rozwijają się — ku obopólnemu zadowoleniu — polsko-szwedzkie stosunki w dziedzinie gospodarczej i kulturalnej.

Między naszym krajem i krajami skandynawskimi istnieją dobre stosunki, które mogą być przykładem pokojowego współistnienia i współpracy. Dialog polsko-duński i polsko-szwedzki niewątpliwie stosunki te rozszerzy i umocni.

Gdy cały postępowy świat protestuje przeciwko wojnie prowadzonej przez USA w Wietnamie, gdy toczy się ożywiona akcja dyplomatyczna o zlikwidowanie skutków agresji izraelskiej na kraje arabskie — imperialiści amerykańscy usiłują wywołać nową awanturę wojenną, tym razem na Cyprze. Na tle „wyspy Afrodyty" wzrasta z każdym dniem napięcie między Grecją i Turcją, oba kraje koncentrują swe siły zbrojne na swych granicach. Istotną rolę odgrywa tu położenie strategiczne wyspy, tak bardzo ponętne dla dowództwa NATO. Chodzi również o odwrócenie uwagi światowej opinii publicznej od ognisk wojennych w innych częściach świata, zwłaszcza od agresji USA w Wietnamie.

W celu zapobieżenia wybuchowi zbrojnego konfliktu grecko-tureckiego toczą się ożywione rozmowy na forum międzynarodowym. Sekretarz generalny ONZ U Thant zwrócił się do zainteresowanych rządów z apelem o umiarkowanie. Rząd radziecki wezwał do rozsądku, do wyrzeczenia się prób rozwiązania sporu siłą, do pokojowego ułożenia stosunków między Grekami i Turkami na Cyprze.

Czyn społeczny ostrowian

Piękną jesień wykorzystują rolnicy powiatu przemyskiego do realizacji czynów społecznych. W ślad mieszkańców Stubna i Ujkowic poszli rolnicy Ostrowa, Kuńkowiec i Wapowiec. Np. w Ostrowie przy remoncie drogi pracowało kilkudziesięciu rolników. Przykładem świecili Stanisław Kisała — prezes GRN, Stanisław Bartnicki — prezes koła ZSL, Wilhelm Bator — sołtys, Tomasz Foremny — dyspozytor kółka rolniczego i inni.

W Kuńkowcach zgłosiło się do prac 30 członków ZMW.

Tekst i zdjęcia
J. WOJTOWICZ

Nabieranie żwiru z Sanu

W trosce o warunki bytowe pracowników

Dyrekcja Stadniny Koni w Stubnie, której podlegają dwa gospodarstwa: Stubno i Nakło, może służyć za przykład w stwarzaniu swoim pracownikom należytych warunków sanitarno-higienicznych i socjalnych. W br. wydała na nie 4 875 tysięcy zł. Największe nakłady pochłonęły remonty dróg dojazdowych i utwardzenie podwórzy w obu gospodarstwach (2 282 tys. zł), nowe budownictwo mieszkaniowie (1 800 tys. zł, remonty kapitalne mieszkań (800 tys. zł), oraz przedszkole zakładowe (760 tys. zł). W latach przyszłych przewiduje się również poważne środki na cele socjalno-bytowe i bhp (r. 1968 — 2 991 tys. zł, r. 1969 — 2 291 tys. zł, r. 1970 — 4 284 tys. zł).

l.

ROCZNICE

29 listopada 1830 r. — wybuch Powstania Listopadowego, 30 listopada 1942 r. — akcja Gwardii Ludowej na Komunalną Kasę Oszczędności, 1 grudnia 1945 r. — urodził się Jan Długosz, wychowawca synów Kazimierza Jagiellończyka i kronikarz, 5 grudnia 1836 r. — data urodzin gen. Walerego Wróblewskiego, uczestnika Powstania Styczniowego i jednego z przywódców Komuny Paryskiej, 5 grudnia 1925 r. — zmarł Władysław Stanisław Reymont.

IMIENINY

Listopad: 29 — Saturnina i Błażeja, 30 — Andrzeja i Justyny, grudzień: 1 — Natalii i Eligiusza, 2 — Pauliny i Aurelii, 3 — Ksawery i Franciszka, 4 — Barbary i Kryspina, Dzień Górnika i Naftowca, 5 — Krystyny i Sabiny.

Solenizantkom i solenizantom składamy serdeczne życzenia wszystkiego co najlepsze!

O Andrzejkowych i Barburkowych tradycyjnych zabawach nie musimy chyba przypominać.

POGODA

To już nie żarty! Temperatura utrzymywać się będzie w granicach 0 stop. C. z odchyleniami na plus w dzień i minus nocą. W dalszym ciągu długotrwałe zachmurzenia i możliwości opadów. W pierwszych dniach grudnia może spaść śnieg. Przypominamy ludowe porzekadła: „Piękne lato — mocna zima", „Święta Barbara po wodzie — Boże Narodzenie po lodzie" (i odwrotnie).

Nasz fotoreportaż

NOWE LEGITYMACJE

Uroczyste zebranie POP przy Zakładach Wytwórczych Aparatów Wysokich Napięć im. G. Dymitrowa. Członkowie partii otrzymują z rąk sekr. KMiP PZPR tow. Tadeusza Głowatego nowe legitymacje partyjne (na zdjęciu legitymację odbiera Kazimierz Wilczek). Ten moment poprzedził 5-miesięczny okres przygotowań, w czasie którego zaktywizowała się organizacja i jej członkowie w dziedzinie pracy politycznej, ideologicznej i gospodarczej.

O zakładzie, wynikach produkcyjnych, kooperacji, eksporcie, projektowanej rozbudowie mówią w czasie dyskusji tow. tow. E. Rońda (dyrektor) A. Heba (sekr. KZ) J. Sobkowicz (na zdjęciu), M. Podwyszyński, J. Drapała, J. Kotlarz. ZWAWN produkują coraz więcej i lepiej, wyrazem czego są listy pochwalne oraz zwiększająca się z roku na rok wartość eksportu.

Miło jest otrzymać nową legitymację partyjną. To zobowiązuje — mówi długoletni członek PZPR, Józef Drapała. Dziś pracuje w Zakładach Dymitrowa, a przed laty jako robotnik „Mostostalu" uczestniczył w budowie Huty „Bierut" w Częstochowie i wielu innych obiektów przemysłowych.

Tekst i zdjęcia

ski

Narada w sprawie zadań gospodarczych powiatu

Z inicjatywy Prez. PRN odbyła się ostatnio narada poświęcona ustaleniu zadań wsi przemyskiej na najbliższe lata. Uczestniczyli w niej przewodniczący gromadzkich rad narodowych, powiatowa służba rolna oraz przedstawiciele organizacji politycznych. M. in. powołano do życia 3-osobowe grupy fachowców, które na terenie poszczególnych gromad przeprowadzą konsultacje zmierzające do urealnienia planów gospodarczych na r. 1968. Poczynania te wypływają z realizacji wytycznych IX Plenum KC PZPR.

W związku z licznymi zapytaniami Czytelników podajemy nr k-ta SPOŁECZNEGO KOMITETU BUDOWY POMNIKA OFIAR FASZYZMU w Nehrybce: NBP Przemyśl 1314-9-834

KONKURS KONKURS

Człowiek — świat — polityka

Obchodzoną w całym kraju dekadę książki społeczno-politycznej rozszerzono w Przemyślu i powiecie na dłuższy okres i jej zakończenie przewiduje się dopiero na maj przyszłego roku. Celem imprezy jest możliwie najszersze upowszechnienie literatury społeczno-politycznej, a w szczególności prac popularyzujących podstawy filozofii marksistowskiej oraz naukowego socjalizmu, opracowań poświęconych problematyce światopoglądowej, laicyzacji życia społecznego, publikacji ukazujących dorobek Polski Ludowej, prac podejmujących problemy wychowania patriotycznego i internacjonalistycznego, rozwoju ruchu robotniczego, książek poświęconych Rewolucji Październikowej i jej znaczeniu dla Polski i świata, prac przedstawiających walkę narodów kolonialnych i nowo wyzwolonych, demaskujących politykę agresywnych sił imperializmu, zwłaszcza zaś działalność rewizjonistów i militarystów zachodnioniemieckich.

Jest to niewątpliwie akcja bardzo pożyteczna, zmierzająca do prawidłowego kształtowania postaw ludzkich i umożliwiająca każdemu myślącemu człowiekowi rozszerzenie jego wiedzy o świecie, w którym żyje.

Reklama wydawnictw społeczno-politycznych prowadzona jest za pośrednictwem specjalnie urządzanych witryn wystawowych i gablot przez wszystkie nasze księgarnie i biblioteki. Organizowane są też duże, w całym tego słowa znaczeniu, wystawy (jak np. otwarta niedawno w Miejskiej Bibliotece Publicznej).

Najciekawszą chyba jednak formą popularyzacji jest ogłoszony przed kilku dniami konkurs czytelniczy pod hasłem „Człowiek — świat — polityka". Konkurs jest dwuetapowy (pierwszy etap — od 21 listopada 1967 r. do 20 lutego 1968 r., od 21 lutego do 7 maja 1968 r.). Jego uczestnicy muszą wykazać się znajomością określonych regulaminem zestawów książek. Przewidziano szereg cennych nagród (sięgających wartości 3000 zł jedna) dla zwycięzców indywidualnych i zespołowych.

Redakcja naszego tygodnika, jako współorganizator konkursu (obok Ośr. Propagandy Partyjnej KMiP PZPR, Pow. Komisji Zw. Zaw., Wydziałów: Kultury i Oświaty Prezydium PRN oraz obu bibliotek — miejskiej i powiatowej) gorąco apeluje do swoich czytelników, aby dla własnego dobra i przyjemności wzięli udział w tym ciekawym konkursie. Szczegóły znajdują się w regulaminach będących w posiadaniu wszystkich placówek bibliotecznych — publicznych, zakładowych i związkowych.

c

CZYTELNICY PISZĄ

... „Otrzymałem pierwszy numer Waszego Tygodnika, który mi sprawił dużą radość i przyjemność. Jako przemyślanina i długoletniego działacza politycznego PPS i związków zawodowych w Przemyślu, interesuje mnie wszystko, co w nim się dzieje i cieszy jego rozwój polityczny, gospodarczy i kulturalny. Przemyśl o wielkich tradycjach walk politycznych posiadał m. in. także tygodnik broniący interesów klasy robotniczej „Głos Przemyski", który zaczął wychodzić w 1898 r. Na skutek szykan, konfiskat i prześladowań, z końcem grudnia 1902 r. przestał wychodzić, ale już 6 czerwca 1903 r. ukazuje się pod nazwą „Nowy Głos Przemyski", drukowany początkowo we Lwowie, gdzie cenzura była łagodniejsza niż w Przemyślu i wychodził aż do 31 sierpnia 1939 r.

Ostatni numer zszedł z maszyny drukarskiej, w momencie gdy na Przemyśl zaczęły spadać bomby hitlerowskich zbrodniarzy i ludobójców. Po wojnie, gdy wróciłem z Anglii zastałem w Przemyślu tygodnik „Nowe Horyzonty". Zlikwidowanie w Przemyślu tygodnika bardzo mnie bolało, bo urywała się także moja łączność z życiem i rozwojem naszego miasta.

Ukazanie się nowego tygodnika napełniło mnie radością, gdyż przez wiadomości z niego płynące poczułem z powrotem przerwaną łączność z przeszłością i życiem spędzonym z górą 40 lat w tym mieście, obfitującym w walkę klasy robotniczej o Polskę socjalistyczną.

Chochlik drukarski nie oszczędził Was już w pierwszym numerze, gdyż w artykule „Echa Października w Przemyślu" dwukrotnie przekręcono nazwisko dr Hermana Liebermana, na Halibermana...

Dobrze byłoby sprostować powyższe pomyłki w druku w najbliższym numerze Waszego Tygodnika.

Życzę Towarzyszom powodzenia w wydawaniu tak potrzebnego pisma naszemu miastu, jego rozwoju wśród społeczeństwa przemyskiego i dobrego służenia interesom Przemyśla.

My, starzy działacze polityczni, swoją pracą i walką przez dziesiątki lat zakładaliśmy podwaliny socjalizmu. Wy, młodzi przejęliście Sztandar Czerwony w swoje ręce, pracujcie owocnie i wytrwale z pożytkiem zarówno dla miasta naszego, jak i dla umocnienia i pomnożenia potęgi Polski Ludowej i pokoju.

J. BELONSKI

Mit o Sanie

Prysł mit o najczyściejszej rzece Polski. Sprawa zanieczyszczenia Sanu przez ścieki przemysłowe Zakładów Płyt Pilśniowych stała się alarmowym dzwonkiem, który wstrząsnął opinią i tymi, którzy są odpowiedzialni za stan i życie biologiczne w naszych wodach. Nad poprzednimi meldunkami członków Polskiego Związku Wędkarskiego, którzy wielokroć informowali władze o licznych zatruciach ryb u ujścia Wiaru, a także na innych rzekach, przechodzono do porządku. Nikt nie brał tego poważnie do serca. Na szczęście przyszło opamiętanie. Sprawa była przedmiotem obrad egzekutywy Komitetu Miasta i Powiatu PZPR. Na posiedzeniu zapoznano się ze stanem technicznym miejskiej kanalizacji i szkodliwością ścieków. Na te tematy dyskutowano przy udziale przedstawicieli MPGK, Prezydium MRN i dyrektorów zakładów produkcyjnych.

Przemyśl nie posiada należycie rozwiązanego systemu odprowadzania ścieków poza obręb miasta i ich neutralizowania. Plan rozbudowy kanalizacji, opracowany w latach 1958-60 nie został w pełni wykonany, w rezultacie czego oczyszczone ścieki wpływają do Sanu i Wiaru, często w miejscach jak najmniej do tego odpowiednich (np. kąpieliska). Aby kanalizację miejską doprowadzić do należytego stanu, trzeba m. in. przerzucić ścieki z Zasania do rurociągów miejskich, co wymaga budowy przepompowni, rurociągu tłocznego poprzez San, kolektora wzdłuż ulic Brudzewskiego i Reymonta oraz oczyszczalni. W tej sprawie poczyniono już szereg kroków wstępnych. M. in. wykonano pomiary geodezyjne oraz opracowano założenia i projekt wstępny rozbudowy kanalizacji.

Duże niebezpieczeństwo dla życia biologicznego w rzece stanowią ścieki zakładów przemysłowych, a m. in. Zakładów Płyt Pilśniowych, Zakładów Wytwórczych Aparatów Wysokiego Napięcia im. G. Dymitrowa, Zakładów Wytwórczych Elementów Automatyki Przemysłowej „Polna".

Oczyszczalnie, sposób ich eksploatacji i kontrola są zawodne i nie dają pełnej gwarancji, toteż zobowiązano kierownictwo zakładów do zachowania maksymalnej ostrożności przy wypuszczaniu ścieków. Przypadek, jaki miał miejsce w lipcu br., nie może się powtórzyć. Nie ma już mowy o tolerowaniu tego rodzaju występków.

Z.

ZMS inspiruje współzawodnictwo

Komitet Zakładowy Zakładów Wytwórczych Elementów Automatyki Przemysłowej „Polna" odbył spotkanie z aktywem ZMS. Zastanawiano się nad ożywieniem pracy kół ZMS w poszczególnych wydziałach przedsiębiorstwa. Pozytywnie omówiono wkład ZMS w organizację współzawodnictwa. Szczególną opieką postanowiono otoczyć pracę szkoleniową, a przede wszystkim ideowo-wychowawczą.

celnie i OSTRO

400 METRÓW DO SKLEPU

Lokatorzy kamienic znajdujących się przy ul. Mickiewicza, w pobliżu hali sportowej, do najbliższego sklepu mają kilkaset metrów. Nic też dziwnego, że zazdroszczą mieszkańcom śródmieścia. Ostatnio zwrócili się z prośbą do Prezydium MRN o otwarcie sklepu w lokalu po magazynie „Arged". Czekają cierpliwie na odpowiedź.

ol

CO Z OBIETNICĄ?

Pracowali mieszkańcy Wyszatyc przy budowie drogi — wozili żwir, kopali rowy, równali nawierzchnię, świadczyli pieniądze. Podobnie nie żałowali trudu rolnicy z sąsiednich Bolestraszyc. Jednym i drugim przyświecała nadzieja (podtrzymywana przez władze powiatowe) — mieć będziemy stałe połączenie komunikacyjne z Przemyślem. Zastanawiano się już nad tym, czyje autobusy będą obsługiwać trasę: PKS-u czy MPK. Tymczasem droga już właściwie ukończona, a o komunikacji cicho.

W OBORZE ELEKTRYCZNOŚĆ, A W SZKOLE ... LAMPA NAFTOWA

Blisko dwa lata temu Szkoła Podstawowa w Siedliskach objęła w swe posiadanie nowo wyremontowany budynek. Radość z tego powodu byłaby niczym nie zmącona, gdyby nie brak elektryczności. W klasach wiszą piękne żyrandole, lecz w nich nigdy nie zabłysło światło. Nauczyciele i młodzież obywać się muszą lampami naftowymi. Denerwuje to tym bardziej że w tej wsi elektryczność jest nie tylko w domach, lecz również w stajniach i oborach. Co na to Wydział Oświaty Prezydium PRN?

ACH TO ZAOPATRZENIE

Mieszkańcy Huwnik narzekają na kiepskie zaopatrzenie. W miejscowym sklepie brakuje tłuszczów (margaryny, smalcu), wędlin i wielu innych artykułów. Co na to GS w Birczy?

FASZEROWANY CHLEB

To już przechodzi wszelkie pojęcie: MYSZ W CHLEBIE! Producentem „wspaniałego" wypieku jest PSS-owska piekarnia nr 3, a ten nie codzienny produkt zakupiono w sklepie WPH w Żurawicy. Warto zacytować oficjalne orzeczenie laboratoryjne w tej sprawie: „Stwierdzenie obecności części głowy i tułowia myszy w chlebie świadczy o złym stanie sanitarnym piekarni..."

Ogromnie jesteśmy ciekawi jak zareagował na ten fakt zarząd Powszechnej Spółdzielni Spożywców (a nie jest to przecież jedyny przypadek „wzbogacania" receptury pieczywa przez piekarnie tej spółdzielni — o innym pisaliśmy już w naszym tygodniku.

c.

8 000 km przez ZSRR **(IV)**

„WOŁGĄ" w epokę kamienia

Wskazówka na liczniku „wołgi" bakijskiego „Inturistu" rzadko spada poniżej 100 kilometrów. Droga jest równa, asfaltowa. Za nami zostały domy Baku, las szybów naftowych i fabryka sadzy, zasnuwająca okolicę kłębami czarnego dymu.

Jedziemy przez pustynię, na południe, w kierunku granicy Iraku. Na lewo, widać w dali morze, na prawo — kamienne, niewysokie góry, wokół piasek mocno przylegający do podłoża, a na nim mizerna roślinność: trawa wysuszona, kłująca niby oset. W łodygach ani kropli wody, a mimo to rośnie, żyje na przekór jałowej ziemi, bezchmurnemu niebu i słońcu.

Wędkarze nad Morzem Kaspijskim

Co pewien czas droga zbliża się ku morzu, a może to ono podchodzi do niej i wówczas roślinność staje się bardziej zielona, milsza dla oka. Kilkadziesiąt metrów od brzegu w płytkiej wodzie stoją pomosty na palach, a na nich siedzą wędkarze. Te budowle, to dzieło ich rąk. Dalej stąd można zarzucić przynętę i łatwiej wyciągnąć zdobycz. Kierowca opowiada o emerytach, którzy przyjeżdżają w te okolice autobusami i przez całe dnie z zapamiętaniem oddają się wędkowaniu. A trofea? Różnie z tym bywa. Wraz z dwoma towarzyszami podróży — plastykami z NRD — odwiedziłem kilku starszych panów łowiących z lądu i dyskretnie zajrzałem do siatek. Ryba w tym dniu nie brała, gdyż... wiało od morza. Jestem pewien, że w tej samej chwili w Przemyślu niejeden wędkarz tłumaczył żonie: dziś nie ciupało, woda płytka w Sanie, a wszystko przez tę Solinę! Że jednak sam jestem wędkarzem, z zainteresowaniem słuchałem opowieści, jak to tydzień temu sąsiad mego rozmówcy złapał okaz ważący 30 kilogramów. Co to była za ryba, nie wiem — nie miałem słownika przy sobie, a rosyjska nazwa wyleciała mi z pamięci. Czy złapał? Możliwe. Ostatecznie Morze Kaspijskie — to nie San.

Po niespełna dwóch godzinach drogi mijamy niewielką miejscowość Kobestan i skręcamy z asfaltu na nieco gorszą, choć równie twardą, drogę. Kierowca pokazuje cel naszej podróży: górę z rozrzuconymi na niej, jak po gigantycznym wybuchu, ogromnymi głazami. Samochód pnie się na wzniesienie i zatrzymuje koło jedynego tu drewnianego domku. Jesteśmy na miejscu. Głos samochodowego sygnału niesie się daleko. Czekamy. Wreszcie zza skały wyłania się przewodnik.

Rozpoczynamy wędrówkę po pieczarach, które przed tysiącami lat służyły za mieszkanie pierwotnemu człowiekowi. Na ścianach pozostawił rysunki ryte kamieniem w kamieniu, widomy znak swej tu bytności: rytualne tańce, wojownicy z łukami, kobiety z dziećmi, zwierzęta, oswojone bydło, konie, psy w pogoni za dzikiem. Na ogromnych, płaskich głazach — drążone ludzką ręką okrągłe studzienki, do połowy zapełnione wodą (ostatni deszcz padał dwa tygodnie temu). Tu i ówdzie wyrasta spomiędzy skał nie widoczne z daleka drzewo figi. — Skosztujcie! — namawia przewodnik i laską przygina gałęzie do ziemi. Owoce są smaczne.

W jednej z pieczar napotykamy ślady przerwanych poszukiwań archeologicznych. Niemiec grzebie z zapałem w piasku, który stanowił niegdyś podłogę mieszkańców jaskini. Znajduje niewielki, płaski kamień o ostrych brzegach. — Może to nóż pierwotnych ludzi — mówi i chowa do kieszeni na pamiątkę. Ja zadowalam się kawałkiem kości sprzed 10 000 lat.

Wychodzimy. Na płaskiej skale wygrzewa się w słońcu para jaszczurek o długości 50 centymetrów każda. Są szare, chropowate, przypominają przedpotopowe gady i nie boją się ludzi, gdyż ich nie znają. Pozują do zdjęć — nieruchome, obojętne, ignorują naszą obecność. Żyją, jakby specjalnie po to, by stanowić dodatkowy akcent niesamowitego krajobrazu i siedzib ludzi z epoki kamienia.

Tekst i zdjęcia:
ZB. ZIEMBOLEWSKI

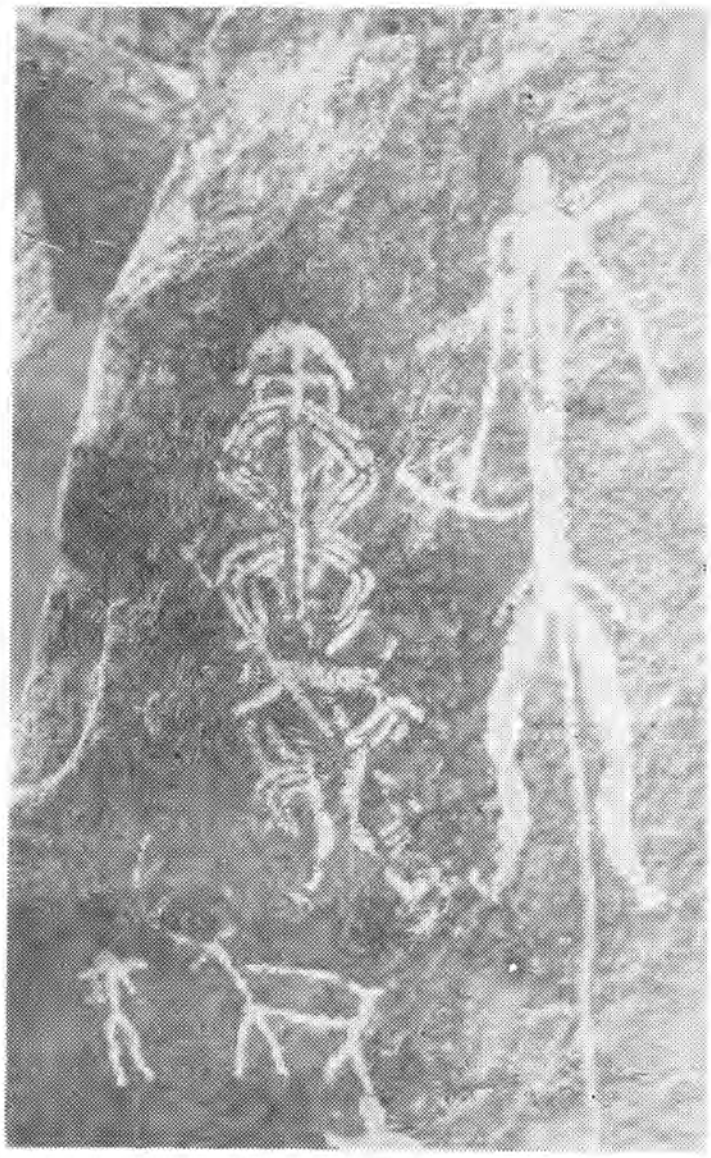

Rysunki pierwotnego człowieka w pieczarach Kobestanu

Chorzy dziękują

„Jesteśmy pacjentami oddziału płucnego Szpitala Miejskiego w Przemyślu. W dniu 23 listopada br. otrzymaliśmy od Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Przemyślu telewizor marki „Topaz". Za pośrednictwem Waszej gazety chcielibyśmy złożyć fundatorom gorące podziękowania. Ten wspaniały dar uprzyjemni nam pobyt w szpitalu. Wdzięczni pacjenci".

Czwarty rok okupacji na ziemiach polskich przyniósł nasilenie akcji sabotażowych. Wylatywały w powietrze transporty ze sprzętem wojennym, ginęli wrogowie w starciach z partyzantami. Władze okupacyjne chcąc powstrzymać wzrastający ruch oporu wydały 2. 10. 1943 r. ustawę nr 82/43 „O zwalczaniu zamachów na niemieckie dzieło odbudowy G. G". Przewidywała ona tylko karę śmierci. W wypadku zabicia lub zranienia Niemca, karę śmierci ponieść miało od 50 do 100 Polaków — zakładników. Przeprowadzanie dochodzeń i wydawanie wyroków przejęły doraźne sądy gestapo. W myśl poufnych zaleceń na zakładników należało brać osoby znane i cenione w danej miejscowości, a powodem aresztowania mogła być najbłahsza przyczyna, np. bliższa znajomość z osobami należącymi do ruchu oporu.

Nie minął miesiąc od wydania represyjnej ustawy, gdy w dniu 1 listopada 1943 roku na ulicach i placach Przemyśla ukazały się afisze z pierwszą 25-osobową listą zakładników, mieszkańców Przemyśla i okolic. Ogłoszenia drukowane w 3 językach (niemieckim, ukraińskim, polskim) informowały, że wymienione osoby skazane zostały na karę śmierci w dniu 30 i 31 października 1943 r. przez sąd doraźny. Pięć osób rozstrzelano natychmiast, pozostałe — informowało obwieszczenie — zostaną rozstrzelane, gdy zdarzy się jakikolwiek akt gwałtu lub przemocy na Niemcach lub obywatelach Rzeszy Niemieckiej. Gdyby jednak w ciągu 3 miesięcy nie zaistniał żaden tego rodzaju wypadek, umieszczone na liście osoby zostaną ułaskawione (tzn. kara śmierci zamieniona zostanie na karę bezterminowego więzienia w obozie koncentracyjnym).

Po ogłoszeniu wyroku rozstrzelani zostali i pochowani w nieznanym miejscu: Leopold Gazdowicz — starszy bosman, Ludwik Trygalski — urzędnik PKP, Mikołaj Głowacki — prac. Zarządu Miasta, Józef Polański — oficer marynarki i Władysław Borczy — st. sierżant WP.

Ten nowy brutalny akt gwałtu i przemocy nie załamał przemyskiego społeczeństwa, a ruchu oporu nie powstrzymał w walce. W nocy 26 listopada 1943 r. pięcioosobowy zespół bojowy pod dowództwem „Trzynastego" podpalił fabrykę wozów przy ul. Mickiewicza, pracującą na potrzeby Wehrmachtu. Niemcy ponieśli straty wynoszące ponad milion złotych (okupacyjnych). W czasie akcji nikt nie został ranny. Dyrektorem spalonej fabryki wozów i fabryki „Polna", również pracującej na potrzeby Wehrmachtu, był Glas, major SS, patologicznie nienawidzący Polaków. Za jego to głównie przyczyną nastąpił kolejny akt tragedii związanej z pierwszą listą zakładników w Przemyślu.

Rankiem 29 listopada 1943 r. pod murem spalonej fabryki w publicznej masowej egzekucji zginęło od kul hitlerowców 10 polskich patriotów — (wg listy od nr 6—15). Przywiedziono ich w nocy z 28 na 29 listopada 1943 r. z więzienia Montelupich w Krakowie na miejsce kaźni. Zginęli Stanisław Gaweł — urzędnik pocztowy, Tadeusz Józefowicz — dyspozytor PKP, inż. Stanisław Panczyj — dyr. Wodociągów Miejskich, Stanisław Leszczyński — urzędnik pocztowy, Eugeniusz Kiełt — spawacz kolejowy, Jan Rusiecki — st. sierżant WP, Andrzej Paczkowski — plutonowy WP, Oskar Grójecki z Żurawicy, Stanisław Wrona z Żurawicy — emeryt, komisarz kontroli skarbowej i Andrzej Kossak z Żurawicy — naczelnik stacji. Wielu pozostawiło żony i dzieci. Po kilku godzinach, kiedy postronne osoby i pracownicy fabryki przekonali się naocznie, do czego zdolni są hitlerowscy oprawcy — zwłoki rozstrzelanych wywieziono w kierunku lasu lipowickiego i tam w nieznanym miejscu pochowano.

Nie doczekała się ułaskawienia ostatnia dziesiątka zakładników z listy z dnia 1 listopada 1943 r. Zostali rozstrzelani na tzw. Małym Ryneczku przy ul. Poniatowskiego w dniu 31 XII 1943 r. w odwet za zabicie szpicla gestapowskiego — Szajny. Zginęli: Zdzisław Muszakiewicz, Grzegorz Husak, Mikołaj Hrynkiewicz i Mikołaj Hys z Posady Nowowiejskiej, Henryk Tycka z Kresowa, Stanisław Plis, Antoni Gaweł, Władysław Peczek, Kazimierz Rowiński z Przemyśla, Walenty Kulon z Siedlisk.

Chociaż Niemcy usiłowali zatrzeć ślady swych zbrodni, leśnikom ob. ob. Wołoszczakowi i Kopce udało się zaznaczyć przypuszczalne miejsce, gdzie pochowano pomordowanych.

7 czerwca 1945 roku Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce wszczęła poszukiwania. W pojedynczych i zbiorowych mogiłach odkopano łącznie 29 zwłok. Rozpoznano zwłoki pierwszych pięciu zakładników i następnych dziesięciu. Wszyscy zginęli od strzału w tył głowy. Nie odnaleziono zwłok rozstrzelanych na Małym Ryneczku — prawdopodobnie spalono je na terenie przemyskiego getta. Zwłoki ofiar hitlerowskiego barbarzyństwa złożono na zasańskim cmentarzu, gdzie spoczywają otoczone czcią i opieką społeczeństwa.

JAN ROŻAŃSKI

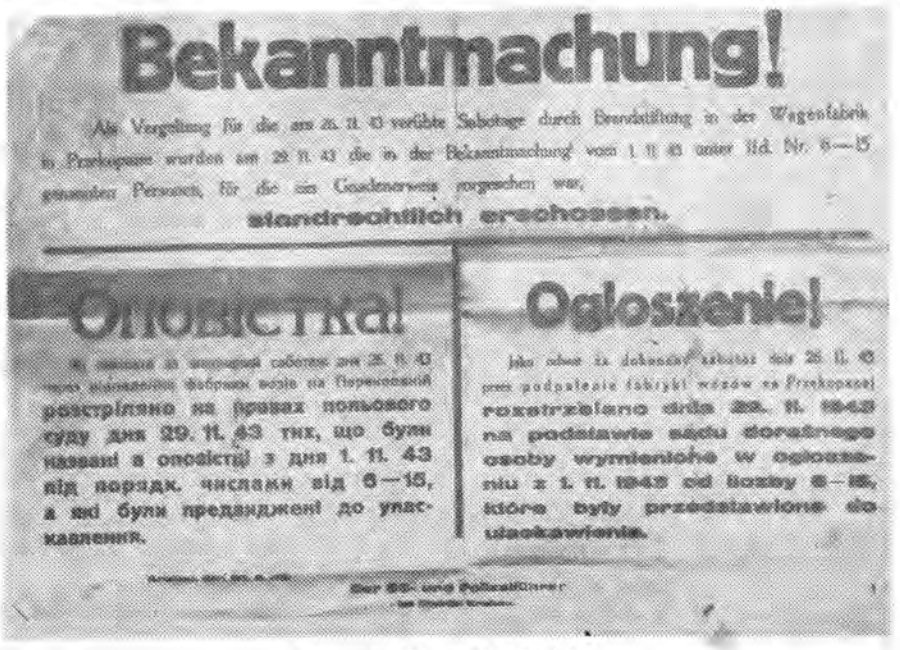

Fragment listy zakładników.

MASZYNISTA NAJJAŚNIEJSZEGO PANA

SPACERUJĄC po starym cmentarzu w Przemyślu, natrafiłem na grób, na którym widniał dość niewyraźny napis. Odcyfrowałem go. Napis ten informował, że spoczywa tu Jakub Haas, nadworny maszynista austriackiej Cesarsko-Królewskiej Dyrekcji Kolei, urodzony w 1840 r. zmarły w 1935 roku. W jakiś czas później, wertując stare gazety sprzed 30 lat natrafiłem na notatki kilku reporterów zarówno polskich, jak i austriackich, którzy interesowali się Jakubem Haasem i przeprowadzili z nim wywiady. Nazwisko maszynisty utkwiło mi w pamięci; nie każdemu przecież poddanemu Miłościwie Panującego ongiś starego cesarza, zdarzyło się być jego nadwornym maszynistą. Z wolna z tych notatek zrekonstruowałem niezwykłe dzieje Jakuba Haasa.

Urodził się w miejscowości Gibov na Morawach, jako ósmy z kolei syn w rodzinie.

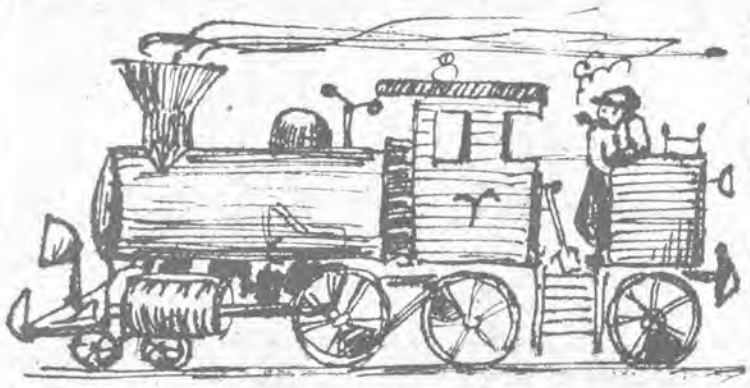

Ojciec był drobnym sklepikarzem, syna oddał do terminu, do ślusarza. Młody Jakub spędził tam 4 lata, po czym wyzwolił się i został czeladnikiem. W międzyczasie rodzice zmarli. Bracia też pożenili się i wywędrowali w świat. On sam również nie pozostał długo w rodzinnej miejscowości. W poszukiwaniu zarobku znalazł się aż w Lombardii. Jako młody chłopak był świadkiem procesu zjednoczenia Włoch. Brał udział w wojnie austriacko-włoskiej, pod Solferino w stopniu szeregowca armii cesarskiej dostał się do niewoli. Po wojnie wrócił do rodzinnego miasteczka. Tam też podjął starania o przyjęcie do pracy w kolejnictwie.

I oto Jakub Haas został kolejarzem. Najpierw pracował w warsztatach kolejowych, potem jeździł na parowozach jako pomocnik maszynisty, wreszcie po 6 latach praktyki zdał egzamin na maszynistę pociągu osobowego. W 1866 roku wybuchła wojna austriacko-pruska. W północnych Czechach, pod Sadową, armia austriacka poniosła druzgocącą klęskę. Prusacy zademonstrowali nowoczesne karabiny ładowane od tyłu. Skutki były dla Austriaków opłakane.

Jakub Haas przyglądał się pod Sadową rzezi dokonywanej przez ową śmiercionośną broń. Nie pozostał jednak bezczynny. W obliczu potwornej paniki i bałaganu, jakie zapanowały wśród pokonanych, samorzutnie zorganizował pociąg, którym kilkakrotnie wywiózł spod ognia rannych żołnierzy. Za ten bohaterski czyn dowództwo wojskowe przedstawiło go do nagrody.

Wkrótce Jakub Haas dał znowu dać o sobie. Prowadził pociąg przez dolinę Prutu. Droga była bardzo niebezpieczna. Niedawno powódź rozmyła tory kolejowe. Pociąg zbliżał się do rzeki. Nagle rozległ się straszliwy zgrzyt, pociąg przystanął i zaczął cię cofać. Wszystkie bagaże pospadały na głowy pasażerów. Zrobiło się wielkie zamieszanie, wreszcie pociąg stanął. Ludzie wybiegli na zewnątrz. Maszynista oparty o lokomotywę, flegmatycznie palił fajkę.

— Co się stało?

— A no nic wielkiego — odparł. — Tylko woda zerwała most na rzece...

Haas w ostatniej chwili dojrzał przęsła mostu, płynące po Prucie. Lokomotywę zatrzymał niemalże nad przepaścią. Dzięki przytomności umysłu ocalił życie sobie i setkom ludzi. Stał się sławnym. Cała europejska prasa pisała o jego wyczynie. Haas otrzymał order i tytuł „stałego maszynisty pociągów pośpiesznych".

Sława jego doszła do cesarza Franciszka Józefa I. W wysokim Burgu wydał on dekret, mianujący Jakuba Haasa maszynistą pociągu dworskiego. Wprawdzie konserwatywny monarcha niezbyt lubił podróże koleją, nie ufał „diabelskiemu wynalazkowi Stephensona", wolał konie i powóz. Niemniej jednak, niektóre jego podróże były bardzo dalekie i uciążliwe, toteż koronowany starszy pan od czasu do czasu jeździł koleją. Podróż szkoleniową odbył do Petersburga, częściowo też do Egiptu. Urząd nadwornego maszynisty nie był więc czczą synekurą.

Wkrótce też odbył pierwszą przejażdżkę z Jakubem Haasem. Cesarz jechał wtedy na wielkie manewry do Gródka. Pociąg pędził nader szybko, wesoło stukocząc kołami o szyny. Franciszka Józefa cieszyła ta jazda. Wpadł w dobry humor i polecił swemu adiutantowi przekazać dla maszynisty dwa cygara „Wirginia". Adiutant z niechęcią poszedł w kierunku lokomotywy. Zawołał Haasa i — podając mu końcami dwóch palców cygara — powiedział napuszony:

— Macie tu dobry człowieku dwie „Wirginie"... Cesarz był łaskaw ofiarować je wam za dobrą jazdę...

— Panie baronie — odparł maszynista z wysokości swego stanowiska, biorąc cygara — proszę zameldować Najjaśniejszemu Panu, że za taką jazdę należy mi się cała skrzynka cygar i na dodatek jakieś dobre wino!

Oburzony baron wrócił do cesarskiego przedziału.

— Co powiedział maszynista? — zapytał cesarz.

— To impertynent i bezczelny! — zawołał adiutant. I opowiedział przebieg rozmowy.

Cesarz zaczął się śmiać aż do łez. Poklepał adiutanta po ramieniu. — Baronie, ten człowiek miał rację! — I polecił dać to, czego życzył sobie maszynista. Po podróży zaś osobiście pofatygował się na platformę lokomotywy.

— Dobra była jazda! — powiedział. Jestem zadowolony. Odtąd będziecie zawsze jeździć ze mną.

— Rozkaz, Najjaśniejszy Panie, jeśli wino będzie zawsze takie dobre jak tym razem...

Cesarz roześmiał się:

— Postaramy się zadowolić was w tym względzie!

Odtąd Jakub Haas woził cesarza: do Gródka, do Skole, do Stryja, na galicyjską wystawę krajową do Lwowa; woził także arcyksiążąt po całej Europie oraz gości cesarskich, między innymi króla rumuńskiego, który odznaczył go orderem swojego kraju. Znany był w dyrekcjach kolejowych prawie wszystkich stolic europejskich.

Cesarz jeździł bardzo rzadko, więc Haas w przerwach trwających niemal całe lata obsługiwał lokomotywy pociągów pośpiesznych. Uważano go za najlepszego maszynistę w monarchii austro-węgierskiej i nieraz dowiódł tego. Wielokrotnie udawało mu się uniknąć katastrofy. Raz na skutek omyłki zwrotniczego wjechał na ślepy tor. Zorientował się w ostatniej chwili. Po powrocie na stację, wpadł w wściekłość i obił zwrotniczego miotłą. Innym razem, jadąc na linii Przemyśl — Jarosław, ujrzał na torze pędzący z naprzeciwka pociąg towarowy. Czym prędzej włączył „tylny bieg" i wycofał się gwałtownie. Na szczęście pociąg towarowy zatrzymał się. Po tej historii została Haasowi trwała pamiątka: ze strachu posiwiał jak gołąb. Przyjechał potem na stację do Jarosławia, wszedł do dyżurki, aby zrobić awanturę urzędnikowi ruchu. Zastał go śpiącego. Niewiele myśląc, chwycił go na ręce, wyniósł na dwór i rzucił w zaspę śnieżną. Bezceremonialnie potraktowany urzędnik został potem podsekretarzem stanu w Ministerstwie Kolei...

W 1900 roku Haas przeszedł na emeryturę. Żegnano go uroczyście. Na bankiet przybyli wysocy dostojnicy kolejowi, a cesarsko-królewski szambelan udekorował go w imieniu Franciszka Józefa wysokim odznaczeniem dworskim.

I tak w wieku lat sześćdziesięciu Jakub Haas został emerytem. Osiedlił się w Przemyślu, do którego czuł dużo sentymentu. W ciągu swojej pracy na kolei nauczył się języka polskiego i zawsze podawał się za Polaka. Jego matka była — zdaje się — Polką. Przeżył jeszcze 35 lat. Starsi mieszkańcy Przemyśla pamiętają chyba wysoką, wyprostowaną sylwetkę pana, o gęstych siwych włosach, spacerującego po mieście, albo siedzącego na ławce i palącego fajkę. Mieszkał w niewielkim drewnianym domku; na ścianie w pokoju wisiał portret Franciszka Józefa. Haas był bowiem typowym c.k. patriotą. Znany wśród kolejarzy nieraz przychodził na stację do lokomotywowni i pouczał młodych adeptów sztuki kolejarskiej. W kabinie parowozu czuł się jak u siebie w domu. Ale chyba nie wyobrażał sobie — nawet w najśmielszych marzeniach — że tak często uczęszczana przez niego linia kolejowa Kraków — Przemyśl stanie się kiedyś elektryczną trakcją, a niespełna 30 lat po jego śmierci znikną z niej ogromne jak smoki — czarne parowozy.

RYSZARD DZIESZYŃSKI

FREDROWCY W „Niemcach" Kruczkowskiego

WANDA HOFFMAN — Fifagrowiczowa (Berta)

JANINA GÓRSKA (reżyser przedstawienia i odtwórczyni roli Ruth)

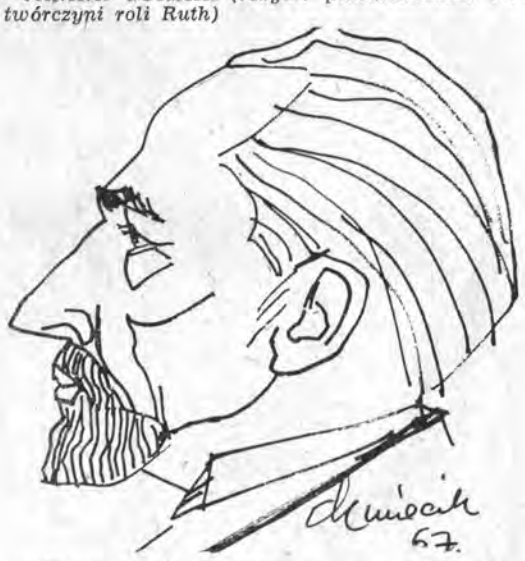

TEOFIL GRUSZCZYŃSKI — (prof. Sonnenbruch)

Piórkiem art. plastyka EDWARDA KMIECIKA

STEFAN ŻÓŁTOWSKI — (Schultz)

KOLUMNA młodych

Nietakt czy...

MŁODY WIDZ WE „FREDREUM"

Tego wieczoru podniecenie udzieliło się wszystkim. Aktorzy kręcili się po garderobie skupieni, milczący. Nie było chętnych do rozmowy.

Wiedziałem co to znaczy. Każdy z nas analizował w myślach fragmenty wystawianej sztuki, trawił odtwarzaną przez siebie postać sceniczną, ważył każde słowo, szlifował najdrobniejszy gest — mimo że mieliśmy grać już po raz któryś z rzędu.

— Dlaczego tak było?

Tego wieczoru mieliśmy grać „Niemców" dla młodzieży szkół średnich. Każdy z nas musiał dać z siebie maksimum wysiłku. Gra musiała być bezbłędna. Nie mówiło się o tym głośno, ale wiadomo było, jaką przyjemność będziemy mieli goszcząc w swych progach naszą młodzież. Ileż to satysfakcji — móc przekazać młodym piękno ojczystego języka, urzekać grą, dać odrobinę wzruszenia, rozsmakować w teatrze. Przecież wśród tej młodzieży są ci, którzy przyjdą po nas.

Skupieni rozpoczęliśmy grę. Ale jakież było nasze rozczarowanie, kiedy już po pierwszych słowach rozpoczęto się szuranie krzesłami, półgłosem robione uwagi, mlaskanie i cmokanie, czy wręcz robienie aluzji pod adresem „kociaka" w jakże tragicznej scenie z Norwegii.

Hala Wysocka zeszła ze sceny rozdygotana.

— Przecież oni nic z tego nie rozumieją! — mówiła.

Wydawało mi się, że przesadza, ale trwało to krótko, do momentu, kiedy inspicjent dał mi znak.

Wszedłem na scenę...

Szalenie lubię młodzież, jej energię, świeżość, beztroski, zbyt hałaśliwy śmiech, naiwną dociekliwość wszystkiego co nowe i nieznane. Cieszyłem się w ten wieczór. Ale wierzcie mi moi drodzy, że były momenty, kiedy miałem dość sceny, teatru i... młodzieży.

Szczytem nietaktu, graniczącego z pospolitym chuligaństwem, było wychodzenie z sali na dziesięć minut przed końcem przedstawienia. Wychodzono, nie licząc się z pozostałymi na sali widzami ani aktorami na scenie. Przestawiano krzesła, swobodnie rozmawiano, nawoływano się. Na długą chwilę musieliśmy przerwać grę. Nie słyszałem bowiem swego partnera. Ktoś z sali zaczął wołać:

Spokój! — na moment przycichło.

Szybko dobrnąłem do końca sceny. Z ulgą wyszedłem za kulisy. Współczułem p. Fifagrowicz, naszej drogiej jubilatce, która „Niemcami" wieńczyła 60 lat pracy scenicznej. I jej nie uszanowano... ani jej siwych włosów, ani wspaniałego dorobku scenicznego... nawet końcowej, wstrząsającej sceny wyczarowanej wprost wspólnie z Teosiem Gruszczyńskim — scenicznym profesorem Sonnenbruchem... sceny tragicznej w swym wyrazie, po której zawsze przez długą chwilę publiczność głęboko milczała.

Pani Fifagrowicz po zejściu ze sceny nie mówiła nic. Miała mocno zaciśnięte usta i dziwnie wilgotne oczy. Było nam przykro. Tym bardziej że wszyscy otaczamy ją miłością i szacunkiem. Bolała nas wyrządzona jej krzywda.

Właściwie na tym można by zamknąć całą sprawę. Oczywiście można by jeszcze sypnąć gromy czy drzeć szaty nad naszą młodzieżą albo jej tylko współczuć. Ale nie o to mi chodzi. Chcę znaleźć przyczynę tego stanu rzeczy.

Z chuligaństwem wśród młodzieży na widowni zetknąłem się nie po raz pierwszy. Tak było podczas „Pierwszego dnia wolności", „Westerplatte", tak było też i w czasie wystawiania „Niemców".

Ale czy tak musiało i nadal musi być? Czy młodzi ludzie zawsze muszą budzić politowanie? Czy nie mogą nam zaimponować swoją kulturą?

Wiem i głęboko wierzę, że mogą, ale...

Stwierdzam, że znaczna część naszej młodzieży jest nieprzygotowana do odbioru sztuki teatralnej, nie ma pojęcia o co w niej chodzi, traktuje spektakl jako karę za przewinienia i nudząc się na widowni odrabia po prostu pańszczyznę. A przecież tak być nie może. Mamy dobrych pedagogów, którzy przy odrobinie chęci, na lekcjach mogliby omówić planowaną do obejrzenia sztukę, dokonać jej analizy, **nauczyć młodych ludzi kulturalnego zachowania,** szacunku dla pozostałych widzów jak i dla aktorów będących dotychczas w pojęciu młodzieży jakimś klanem zamkniętym w sobie i tworzącym wyłącznie dla swej przyjemności. Czy nie zmieniłby się wówczas stosunek młodego widza do teatru? A gdyby tak w szkołach stworzyć kółka miłośników teatru? Chętnych na pewno będzie wielu. Dużą pomocą w tej pracy byłyby spotkania z aktorami i reżyserami. Mam wrażenie, że szybko nawiązalibyśmy ze sobą trwałe kontakty, że mielibyśmy sobie wiele do powiedzenia, ku obopólnej korzyści. A gdyby tak młodzież zechciała przychodzić do teatru na próby, by być świadkami tworzenia się sztuki, tworzenia z suchego tekstu pełnych postaci scenicznych, wyszukiwania podtekstów — wszystkiego, co składa się na całość spektaklu? Czy wówczas nie zmieniłoby się wiele na korzyść? Przecież nasz teatr czeka na młodzież, na współpracę z nią. Chętnie posłuży pomocą czy radą. Szeroko otwiera swoje podwoje i zaprasza chętnych.

— Przychodźcie śmiało! Czekamy na Was!

Chyba tych kilka słów skreślonych w rozgoryczeniu spowodowanym zgrzytem pamiętnego wieczoru nie porusza wszystkich spraw związanych z chęcią zbliżenia młodzieży do teatru, do podniesienia jej kultury osobistej. Na pewno będą inne, ciekawsze propozycje. A może sama młodzież zechce zabrać głos na poruszony przeze mnie temat? Zapraszam serdecznie!

Mam nadzieję, że Redakcja nie odmówi nam jednej, choćby wąskiej szpalty, tym bardziej że chodzi tu o sprawy ważne i bliskie każdemu z nas, o sprawy kultury życia codziennego.

ZBIGNIEW GROCHOWSKI
(sceniczny Joachim Peters)

Z poezją na ty

Przy Prezydium Powiatowej Rady Narodowej powstał Teatrzyk Poezji. Choć jeszcze nie ma swojej nazwy, dał już znać o swoim istnieniu występując z programem poświęconym 50 rocznicy Rewolucji Październikowej. Wieczór poezji rewolucyjnej odbył się w klubie — w piwnicach Prez. Pow. Rady Narodowej.

Na program złożyły się wiersze współczesnych poetów polskich i radzieckich. Recytowali je: St. Typrowicz, M. Gebhardt, J. Libicz, M. Kosiński, M. Widuch, M. Masłowska, P. Zaczek, P. Berbeka, K. Macina i R. Kwolek uczniowie II LO. Dekoracje wykonała art. plastyk Helena Sitnik. Program reżyserowała Elżbieta Kalinowska. Podkład muzyczny opracowali E. Płoszaj i A. Praszałowicz. Debiut należy zaliczyć do udanych.

Teatrzykowi życzymy wiele sukcesów.

Patronami teatrzyku są: Muzeum Ziemi Przemyskiej, Garnizonowy Klub Oficerski oraz Wydział Kultury Prez. PRN w Przemyślu. **st.**

„Jak pracować - jak się bawić"

Młodzi pracownicy i członkowie Powszechnej Spółdzielni Spożywców w Przemyślu biorą udział w konkursie pod nazwą „Jak pracować — jak się bawić". Celem imprezy, której zakończenie nastąpi 1 września 1968 r. — jest dalsze uaktywnienie młodzieży w pracy zawodowej, społecznej oraz kulturalno-oświatowej.

W I konkursie tego typu zorganizowanym w ubiegłym roku przemyska PSS zajęła czołowe miejsce w skali wojewódzkiej. Zobaczymy, jak będzie teraz...

AE

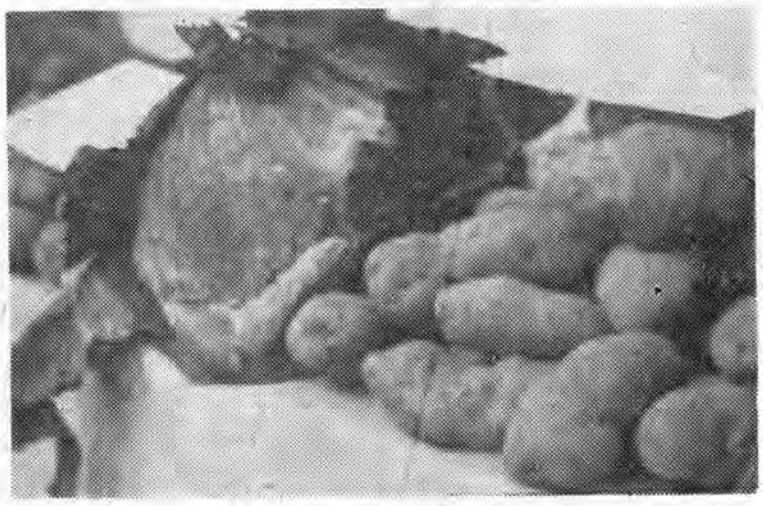

JOANNA DUBIAK i JÓZEF ZIOŁO z Drohobyczki, ANNA KIJANKA z Orzechowiec i dziesiątki innych dziewcząt oraz chłopców z różnych wsi uzyskało w bieżącym roku bardzo wysokie plony ze swych poletek doświadczalnych, które prowadzili w ramach zajęć szkoleniowych zespołów przysposobienia rolniczego.

Na zdjęciu: dorodne ziemniaki i kapusta z poletek młodzieży z Drohobyczki.

Fot. ZB. ZIEMBOLEWSKI

W żohatyńskim klubie

W Żohatynie, gdzie nie ma jeszcze światła elektrycznego, w Klubie „Ruch" co wieczór młodzież tańczy przy adapterze. Po prostu z inicjatywy koła ZMW zakupiono tam adapter na baterie.

W Klubie jest również radio — odbiornik tranzystorowy darowany młodzieży przez Dyrekcję „Ruch" w Przemyślu.

(Eszel)

Młodzi przy fortepianie

W auli Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia odbył się pokaz gry na fortepianie uczniów prof. Janiny Szłapowej (z klas od pierwszej do siódmej). Uczestniczyli w nim rodzice.

Popis był udany. M. in. bardzo dobrze wypadli Joanna Miller, Jadwiga Knott, Wiesława Poczesna z klasy 7 i Dorota Miller z klasy 5.

Roman Lis

* * *

Wychodzą z wonnych piwnic sadu
W sad wiatru zmięty Roztańczony
Zmierzch wbija białe włócznie drzew
Gdzie koń żre suche siano nocy

Wchodzący nóż krwi wyciągają
I nóż zakwita w liść płomienia
.....

A matka sen strzepując z twarzy
Jak złotą pszczołą w miodne mroki
widzi biegnących w łąkę nieba
Siejących popiół między ptaki

SĄ TYLKO...

Sady w mgły obrośnięte
i ogniska klonów
i maczugi jarzębin nad zaskrońcem ścieżki

Są tylko Małgorzato tym przeistaczaniem
trwania

w rejonach nocy co sen twój rozgrzesza
i mnie krwiście rozwiesza ponad przepaść wiosny

a wiatr jest wtedy chórem
pustych świątyń lasu

Roman Lis (ur. w r. 1947) jest mieszkańcem Przemyśla. Swoje wiersze publikował w „Widnokręgu", w zestawie graficzno-poetyckim, wydanym z okazji Dni Rzeszowa w r. 1967 oraz w „Życiu Literackim".

Kiedy kupujący i przekupnie opuszczą już rynek — w „posiadanie" biorą go młodzi entuzjaści piłki nożnej. Nie najlepsze to jednak miejsce do zabawy, tym bardziej że „cierpią" na tym stragany i siatka ogrodzenia, a przypadkowym przechodniom grozi niebezpieczeństwo dostania piłką po głowie.

... Gdy podrzesz spodnie, drogi chłopcze, lanie w domu cię nie minie!

Fot. J. MENDYCHOWSKI

Zdarzyło się naprawdę

Z ŻOŁNIERSKIEGO PAMIĘTNIKA

(Notował: STANISŁAW ŻYGAŁA)

W 1945 roku byłem oficerem 26 pułku piechoty. Batalion, w którym służyłem, przez 2 miesiące stacjonował w Birczy i ochraniał tę miejscowość przed bandami UPA.

* * *

8 GRUDNIA 1945 roku. Jedziemy do Birczy zluzować batalion szkoły podoficerskiej krakowskiej dywizji. Nie ma powodu do radości, chłopcy wojaczki mają dosyć, toteż klną. Coś niecoś dowiedzieli się już o tym miasteczku i o bandach Łastiwki, Burłaka, Hromenki. Damy sobie jednak jakoś radę, większość z nas to przecież frontowcy. Dowódcą jest kapitan Kuźmienko, Ukrainiec, rodem z Kijowa, porządny chłop, od 1941 roku służy w armii.

9 GRUDNIA. W Birczy jak na froncie. Wokół punkty ogniowe,schrony, rowy strzeleckie. Lokują nas w ziemiankach, po dziesięciu lub dwunastu w jednej. Trochę ciasno, lecz za to ciepło. Jak się zapali w piecyku, to nawet gorąco. Śpimy we wnękach jeden obok drugiego niczym śledzie. W chłopskich i mieszczańskich domach rozlokowali się żołnierze z kompanii moździerzy, pluton zwiadu i fizylierzy. Oni mają zawsze szczęście.

22 GRUDNIA. Nie ma co pisać. Codzienność. Warty, patrole, pobudki, żarcie i tak w kółko. Żołnierska przyjemność — bimber, nieraz wódka, rzadko spódnica.

23 GRUDNIA. Wczoraj narzekałem na nudy, a dziś mamy sensację. Koło Krępaka banderowcy ostrzelali nasz samochód wiozący z Jarosławia prowiant dla batalionu. Żołnierze i jadący z nimi cywile uciekli, dwie kobiety zginęły. Strilci chcieli zniszczyć samochód, lecz nie wiedzieli jak się do tego zabrać. Położyli słomę pod wóz, a on, jakby na złość, ani myślał się zapalić. Powybijali szyby, zdemolowali kabinę, porżnęli bagnetami opony i poszli w las, zabierając pozostawiony przez naszych karabin maszynowy. Żołnierze nie zameldowali dowódcy o stracie. Trochę ich rozumiem. Przy najbliższej okazji odbiją banderowcom podobny i będzie kwita.

2 STYCZNIA 1946 roku. Wczoraj był Nowy Rok. Mieliśmy święto, że proszę! Na Sylwestra zwiad doniósł „staremu", iż za Kuźminą, w wiosce Dobra Szlachecka kwaterują banderowcy. O pierwszej w nocy wyruszyliśmy w drogę — 130 żołnierzy, wśród nas również ci, którzy stracili karabin maszynowy. Plany pokrzyżował trochę banderowski wartownik. Nie dał się zaskoczyć i narobił hałasu, dzięki czemu część nacjonalistów wyszła z matni. Z naszej strony zginął politruk i żołnierz. Chłopcy zdobyli ckm.

4 STYCZNIA. Zachęceni powodzeniem w Dobrej Szlacheckiej, poszliśmy trzeciego stycznia na podobną wyprawę do Łomnej. Kuźmienko zaplanował akcję z większą niż poprzednio precyzją. Wyszliśmy o drugiej w nocy. Pierwsza grupa, dowodzona przez kapitana, poszła do Łomnej od strony Kamiennej Góry, druga pod moją Komendą, miała okrążyć wieś od strony Trzciańca. Nad ranem byłem na miejscu. Moi żołnierze rozlokowali się na górkach. Każdy oddział dysponował ciężkim lub lekkim karabinem maszynowym. Przed rozpoczęciem walki „stary" podrzucił moździerz.

Widniało. Wieś leżała w dole jak na dłoni. Widziałem wartowników spacerujących koło domów. W pewnej chwili od strony Birczy przygalopował na koniu jeździec. Ogłoszono alarm. Z chałup wysypywali się banderowcy i ustawiali w dwuszeregu. Domyśliłem się: goniec zameldował o nadciąganiu żołnierzy Kuźmienki. W kilka minut później dobiegły nas odgłosy wystrzałów. Pod lasem, w odległym od wsi o półtora kilometra przysiółku, zapaliły się zabudowania. Banderowcy wycofali się w naszym kierunku. Czekaliśmy aż podejdą blisko, całkiem blisko, a później... Uciekli z powrotem do wsi, forsowali kilka grup i próbowali w innym miejscu przedrzeć się do lasów. Gdzie nierówność terenu załaniała ich przed ogniem karabinów maszynowych, tam pracował moździerz. O 10 było już po wszystkim. Zginęło 29 banderowców, pozostali (ponad 100 ludzi) wraz z sotnikiem Łastiwką przebili się z okrążenia.

9 STYCZNIA. W towarzystwie czterech żołnierzy odwiozłem do Jarosławia zwłoki żołnierza z mego oddziału, który zginął w Łomnej. Wracając zatrzymaliśmy się na noc w Przemyślu. Zanim rano wyjechaliśmy w dalszą drogę, wiedziałem już o napadzie band na Birczę. O szczegółach powiedziano mi na miejscu. Było to tak:

Szóstego wieczorem chłopi powiadomili Kuźmienkę, że widzieli w okolicy Nowej Wsi i Huty banderowców. Obawiając się odwetu za Dobrą Szlachecką i Łomnę „stary" zarządził ostre pogotowie. Miał nosa! Kiedy o wpół do trzeciej sotnie Burłaka, Łastiwki, Jara i Hromenki zaatakowały, przywitano ich ogniem. Walki toczyły się do 7 rano. Po obu stronach byli zabici i ranni, spłonęło wiele domów, zginęło dużo cywilów — kobiet i dzieci.

31 STYCZNIA. Przez Nowosielce Kozickie, Grundziową, Kalwarię, Fredropol, pójdziemy jutro do Przemyśla, a następnie do pułku w Jarosławiu. Na odchodne chcemy jeszcze raz „przeczesać" lasy.

Opracował Z. Z.

Na zdjęciu: St. Żygała (w środku) i jego pułkowi koledzy w Birczy w 1945 roku.

Miejska praczka

W wielu rodzinach, zwłaszcza tam, gdzie pracuje dwoje małżonków, pranie urasta często do problemu (brak czasu, nie ma gdzie suszyć itp). W tej sytuacji każda inicjatywa zmierzająca do rozszerzenia usług pralni MPGK jest potrzebna i mile widziana. Do takich można zaliczyć zamontowanie nowych pralnic wodnych. Umożliwią one dalszy i to znaczny rozwój usług na rzecz klientów indywidualnych i skrócą terminy wykonania zleceń.

Jeśli chemiczne czyszczenie odzieży zyskało sobie w mieście popularność i dziś niewiele osób decyduje się na odświeżanie ubrań domowym sposobem, to zupełnie inaczej ma się sprawa z brudną bielizną. Ogromna większość gospodyń wychodzi z założenia: nie ma to jak samej! Podobnie zresztą kształtuje się sytuacja w całej Polsce. Obliczono, że tylko 8 proc. bielizny trafia do pralni miejskich i spółdzielczych, natomiast w wielu krajach Europy (m. in. w Czechosłowacji) — około 60 proc., a nawet więcej.

Przyczyny: niedostateczna propaganda usług, długie czekanie i niesłuszne przekonanie, że w pralniach niszczy się bielizna. Nic bardziej mylnego! Domowe pralki robią znacznie większe spustoszenie. Duża pralnia nie posiada wirników, o które mogłaby ocierać się bielizna, ponadto ruch wody jest powolniejszy, a czas prania dokładnie przestrzegany, dzięki automatycznym regulatorom.

Szybsze wykonywanie usług przez przemyską pralnię przysporzy jej z pewnością wielu nowych klientów, ale pod warunkiem, że na dotychczasowym poziomie utrzyma się jakość prania i robót wykończeniowych (maglowanie i prasowanie).

ski

R. Burzyński o sobie i swej twórczości

W Przemyskim Domu Kultury odbyło się w ubiegłym tygodniu spotkanie autorskie z redaktorem poczytnego tygodnika „Przekrój" — Romanem Burzyńskim. Audytorium nie było zawiedzione: autor w sposób bardzo interesujący zapoznał przybyłych ze swoją twórczością oraz wskazał na związki łączące go z naszą ziemią (— urodził się na terenie dzisiejszej Ukrainy).

Roman Burzyński zajmuje się m. in.poezją i filmem amatorskim. Kilkanaście jego liryków czytała sympatyczna przemyślanka Teresa Gajos. Następnie twórca zaprezentował swój film pt. „Białowieża", będący ciekawym komentarzem do recytowanych, epickich fragmentów „Pana Tadeusza". Na zakończenie najwdzięczniejszy słuchacz otrzymał książkę z dedykacją autora.

Szkoda tylko, że na tak udaną imprezę o ciekawym programie, przybyło zaledwie kilkanaście osób. Może to wina przesytu kulturalnego? Podobne spotkanie odbyło się również w Dubiecku, gdzie frekwencja dopisała.

r. l.

Hałas szkodliwy dla zdrowia

W stolarni mechanicznej przy ul. Borelowskiego, należącej do Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Produkcji Pomocniczej Budownictwa, na niektórych stanowiskach panują bardzo złe warunki pracy. Najbardziej uciążliwe jest natężenie hałasu, znacznie przekraczające dopuszczalne dla zdrowia ludzkiego normy decybeli, i nie wystarczające oświetlenie. Dyrekcja Rzeszowskiego Przedsiębiorstwa Produkcji Pomocniczej pragnie jak najprędzej zmienić ten stan rzeczy poprzez przeprowadzenie koniecznej modernizacji zakładu. Nie może jednak dojść do porozumienia z właścicielem terenu, na którym zlokalizowana jest stolarnia. Może w tej sprawie pomogą jej władze miejskie?

c.

SPOTKANIA

30 listopada o godz. 18 w sali Klubu ZNP przy ul. Chopina — spotkanie z redaktorem naczelnym „Życia Przemyskiego" Zbigniewem Ziembolewskim.

2. XII. Przemyski Dom Kultury organizuje w świetlicy wiejskiej w Duńkowiczkach spotkanie ze studentem z Japonii (godz. 18); podobne spotkanie odbędzie się w Klubie MOKO w dniu 3. XII. o godz. 18.

REDAKCJA odpowiada

Dziękujemy za miłe słowa uczniom klasy VIII b Szkoły Podstawowej nr 2. Podobnie wdzięczni jesteśmy ob. Ryszardowi Urbanowi. Z niektórych rad skorzystamy, prosimy o nawiązanie z nami współpracy.

SeRwIs INFORMACYJNY

Telewizja

Program TV — Lwów

Uwaga: program podajemy wg czasu moskiewskiego

Środa, 29 XI

17.00 Raport pionierów, 18.00 Pod sztandarem Października, 19.00 Koncert muzyki rozrywkowej, 19.30 Mecz Górnik — Dynamo, 21.15 Przedstawienie teatru kijowskiego.

Czwartek, 30 XI

15.25 Spotkanie piłkarskie o Puchar Pucharów Torpedo — Spartak, 19.00 Mecz hokejowy ZSRR — Czechosłowacja, 22.15 Program Ukraińskiego Teatru Muzycznego.

Piątek, 1 XII

16.50 Telewizyjna Agencja Pionierów, 18.50 Program teatru kijowskiego, 21.15 Sztafeta nowości, 22.15 Koncert estradowy.

Sobota, 2 XII

10.00 Wykład dla studentów — Politechnika Telewizyjna, 16.45- Progarm dla dzieci „Kiedy lekcje już odrobione", 19.00 Program teatru moskiewskiego 21.30 Przed nami Grenoble, 22.10 Młodzieżowy program z Kijowa.

Niedziela, 3 XII

14.00 Przegląd telewizji kolorowej, 15.35 Kino amatora, 17.00 Simonow — pisarz i dramaturg, 18.15 Kronika pół stulecia, 19.00 Mecz hokejowy ZSRR — Kanada, 22.10 Film fabularny pt. „Trzecia młodość".

Za wszelkie zmiany w programie redakcja nie odpowiada.

„BAŁTYK"

26—30 XI — Działa Nawarony — (pan., angl. l. 14)
1—2 XII — Rondo — (jug. l. 16)
3—4 XII — BS 38-15 — (NRD l. 14)
5—8 XII — Paryż — Warszawa bez wizy — (pan., pol. l. 11)

„OLIMPIA"

29 XI — Janosik — (pan., czesk. l. 14)
30 XI—1 XII — Niebo nad głową — (pan., fr. l. 14)
2—3 XII — Ucieczka w milczenie — (NRD l. 14)
4 XII — Sami na wyspie — (jug. l. 16)
5—7 XII — Dzwonnik z Notre Dame — (pan., fr. l. 16)

„KOSMOS"

29 XI — Kochajmy syrenki — (pol. l. 14)
30 XI—1 XII — Szczęście — (fr. l. 18)
2—4 XII — Długie łodzie Wikingów — (pan., ang. l. 14)
5—6 XII — Najazd Czarnego Księcia — (radz. l. 11)

„ROMA"

29 XI — Niedziela w Nowym Jorku — (USA l. 16)
30 XI—2 XII — Mocne uderzenie — (pan., pol. l. 14)
3—5 XII — Gentleman z Cocody — (fr. l. 14)
6—7 XII — Wiosenna miłość, jesienna miłość — (hiszp. l. 16).

1. XII. br. — Miejska Biblioteka Publiczna — prof. UJ Henryk Barycz, odczyt pt: „Śladami podróży włoskich Piotra Kochanowskiego" (organizator: Towarzystwo Literackie im. A. Mickiewicza).

4. XII. — Sala Muzeum Ziemi Przemyskiej — odczyt doc. dra Franciszka Persowskiego pt: „Jak formował się najstarszy Przemyśl". Organizuje Towarzystwo Przyjaciół Nauk.

PDK — 29 i 30 listopada — sympozjum poświęcone aktualnym problemom oświaty i kultury radzieckiej dla pracowników k.o. województwa. Sympozjum połączone będzie z wystawieniem „Jak hartowała się stal" M. Ostrowskiego w wykonaniu teatru amatorskiego ZDK WSK Mielec. Przedstawienie rozpocznie się o godz. 18 w sali widowiskowej Przemyskiego Domu Kultury (wstęp za zaproszeniami, które można otrzymać w sekretariacie PDK).

...pranie polega na naciśnięciu guzika.
Fot. J. WOJTOWICZ

4. XII — Sala Przemyskiego Domu Kultury — trzeci etap konkursu — turnieju zespołów muzycznych miasta i powiatu o puchar przechodni (przesłuchanie zamknięte).

KINO OŚWIATOWE PDK

4. XII. — godz. 17.30 — projekcja filmów dla dzieci.

WYSTAWY

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki — dnia 2. XII — wystawa pt. „Dzień górnika i naftowca",

4. XII — Wystawa fotograficzna J. Mendychowskiego pt.: „Warszawa".

Urząd Stanu Cywilnego zanotował:

Urodzenia

Ryszard Zajączkowski, Ireneusz Telewa, Andrzej Słoma, Monika Matlak, Monika Gnap, Artur Kurasiewicz, Wojciech Preidl, Wiktor Mazurek, Ewa Kalnicka, Janusz Oważany, Marzenna Urban, Andrzej Muzyczuk, Agata Łuczyńska, Bogusław Zacharecki, Magdalena Pusz, Maria Serwin, Bożena Muła, Piotr Rahilewicz, Alicja Majgier, Paweł Stabryn, Andrzej Surma, Artur Tolak, Marta Dańczak, Janusz Kwaśniak, Jan Stadnik, Arnold Warchał, Agata Frydlewicz, Witold Farian, Małgorzata Juszczyńska, Joanna Dwernicka, Barbara Derdzińska.

Śluby

Franciszek Ryzner — Maria Gudz, Krzysztof Dudek — Kinga Konrad.

Zgony

Stanisław Karst lat 18, Maria Sroka lat 56, Marianna Policz lat 72, Jerzy Pipski lat 55, Władysław Zieliński lat 47, Zofia Dydiuk lat 59, Maria Krzyżanowska lat 78, Władysława Niedzielska lat 69, Andrzej Matusz lat 72, Magdalena Dymiter lat 67, Stanisław Petriczek lat 52, Włodzimierz Krwawicz lat 69.

W naszych kinach

Nowy polski film wchodzący w najbliższej dekadzie na ekran „Bałtyku" to „PARYŻ — WARSZAWA BEZ WIZY" — zrealizowany na podstawie opowiadań lotniczych Kazimierza Sławińskiego, które posłużyły za materiał do scenariusza Kazimierzowi Koźniewskiemu. Reżyser filmu Hieronim Przybył (twórca „Poznańskich słowików") główne role powierzył znanym i lubianym aktorom: Mieczysławowi Kalenikowi, Poli Raksie, Mieczysławowi Czechowiczowi, Jerzemu Turkowi, dając im na ekranowych towarzyszy Bogumiła Kobielę, Józefa Nowaka, Janusza Bylczyńskiego, Igora Śmiałowskiego, Krystynę Sienkiewicz i innych popularnych artystów.

Już sam ten zestaw nazwisk nasuwa przypuszczenie, że film musi mieć sporo elementów komediowych i tak jest w istocie, choć producenci określają swoje dzieło jako utwór przygodowy. No cóż, niech będą przygody, zwłaszcza że traktowane na wesoło i dobrze się kończące. Opowiada o nich doświadczony pilot „Lotu" Janotta (M. Kalenik) wspominając jeden ze swych bojowych lotów, z którego doprowadził mocno postrzeloną maszynę do bazy, a następnie podróż do Paryża, w której, w jedną stronę miał na pokładzie ambasadora polskiego (kapitalny w tej rólce Józef Nowak), a w drugą — swoją przyszłą żonę. W drodze powrotnej do Warszawy samolot musi lądować na amerykańskim lotnisku w Niemczech, gdzie cała załoga uczestniczy w szaleńczej zabawie zaimprowizowanej przez znajomych Polaków po to, by umożliwić naszym lotnikom ucieczkę od gościnnych, ale nazbyt wścibskich Jankesów. Ostatnia przygoda dzieje się współcześnie i związana jest z pracą na liniach pasażerskich.

Film nie ma nazbyt wygórowanych ambicji, jego twórcom chodziło o dostarczenie widowni rozrywki, umożliwienie wytchnienia i odprężenia po pracy. Cel ten osiągają, choć rozrywka jest raczej średniej marki.

Są to jednak pierwsze kroki reżysera na gruncie tego gatunku filmowego, a i sam scenariusz nie dał mu w pełni odpowiedniego tworzywa. Poszczególne opowiadania rozczłonkowują film, traci na tym jego płynność, emocje nie są należycie stopniowane. Mimo to „Paryż — Warszawa bez wizy" jest filmem do obejrzenia, a spotkanie z popularnymi aktorami dostarczy nam niewątpliwie wielu wrażeń.

KINOMAN

GWIAZDA TYGODNIA

Pola Raksa — jedna z najzdolniejszych aktorek filmowych młodego pokolenia. Była studentką polonistyki we Wrocławiu, kiedy Maria Kaniewska zaangażowała ją do filmu „Szatan z 7 klasy". Potem przyszły role w kilkunastu filmach, którymi zyskała sobie sympatię milionów widzów. Grała m. in. w „Panience z okienka", „Ich dniu powszednim", „Popiołach", a także w słynnej serii telewizyjnej „Czterej pancerni i pies". Wystąpiła w dwóch filmach radzieckich: „Nokturn" i „Zosia". W plebiscycie pisma „Sowietskij ekran" zajęła wśród aktorek zagranicznych 2 miejsce, po Zofii Loren.

Ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Teatralną. Jest aktorką Teatru Powszechnego w Łodzi.

Deptanie po nagniotkach

TV mi wbiła w serce sztylet
tym filmem pt. „Wilczy bilet".

Wiecie, o który to film chodzi?
No, ten, z tym niklem, który kradł
sam pan dyrektor... W końcu wpadł...

Za co? ...Żem może także złodziej?...
Ach nie!... Ja zmierzam tu do tego —
korespondenta ...Ziemnego,
który rzecz podał do gazety,
no i zarobił na tym tyle,
że w pracy dostał „wilczy bilet".

Niestety...
Film ten brzmiał dla mnie jak przestroga,
jak zawołanie bój się... wroga!
Wiem, moja przyszłość też nie słodka,
z racji deptania po nagniotkach.

Radbym posłuchać wiersza rad,
które mi w uszy kumpel kładł:
„...nie krytykuj, nie podskakuj"
siedź na krześle i potakuj"...
Z tym mi by było wyśmienicie,
Ale czy to by było „Życie"?

Życie to walka twarda, męska,...
W walce, zwycięstwo jest lub klęska...
Klęska — to znaczy mój Kochany,
że jesteś słaby, więc — przegrany...
Walczyć potrzeba w życiu wszędzie!
więc: — w mieszkaniowym urzędzie.
przy autobusach MPK,
z teściową — gdy teściowa zła,
z mężem — gdy brykać mąż zaczyna
i o swym domu zapomina,
z żoną — bo to się często zdarza,
że chce mieć męża — pantoflarza,
z synem lub córką — słowem (grzecznie).
bo pogrzebaczem niebezpiecznie!

Z dyrektorami .. (?).. nie wiem jak...
chwilowo mi konceptu brak.
Nie próbuj również z prawnikami,
z redaktorami, z lekarzami,
z nauczycielem, profesorem,
z kelnerem, krawcem, konduktorem...
Lista zbyt długa, więc nie pora,
czytać od rana do wieczora...

Jaka w tym wierszu jest pointa
...Że jest Ci dobrze — jeśliś słodki,
lecz gdy nadepniesz na nagniotki
to będą deptać Ci po piętach.
Chyba, że — mówiąc między nami —
masz twarde buty z ostrogami

G. HEŃSKI

Kącik FILATELISTYCZNY

Poczta Czechosłowacji 13 listopada br. wydała serię składającą się z 5 znaczków poświęconych malarstwu. Są to reprodukcje obrazów znajdujących się w Galerii Narodowej w Pradze.

Przedstawiamy 3 znaczki z tej serii:
— 60 halerzy — obraz Franciszka Tichy — „Żongler z kartami".
— 1 korona — obraz Norberta Grunda — „Spacer w parku".
— 1.20 korony — obraz Piotra Jana Brandla — „Autoportret".

Znaczki wydano w arkusikach po cztery sztuki wraz z przywieszkami. Jest to jeszcze jedna pozycja dla zbieraczy tematyki „Malarstwo".

* * *

Od 22 czerwca do 7 lipca 1968 r. odbędzie się w Pradze Światowa Wystawa Znaczków Pocztowych „Praga 1968". Wystawa odbywa się pod patronatem FIP, a podczas jej trwania przewidziane są obrady 37 Kongresu FIP. Według zapewnień organizatorów, będzie to największa z dotychczasowych wystaw międzynarodowych, jeśli zważy się, że do dyspozycji wystawców będzie 10 000 gablot o pojemności 16 kart albumowych każda. Dla przypomnienia warto podać, że IX Ogólnopolska Wystawa Filatelistyczna „Katowice 65" — dysponowała powierzchnią około 1 100 gablot.

Do udziału w tej gigantycznej wystawie dopuszczone będą tylko takie eksponaty, które na poprzednich wystawach międzynarodowych uzyskały co najmniej srebrny medal.

J. ROŻKO

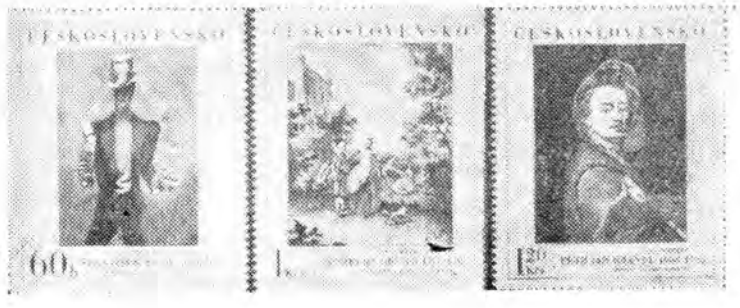

Zadanie szachowe

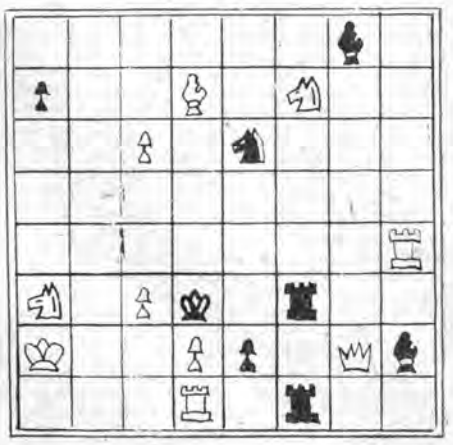

Autor: J. PANECKI — Przemyśl
(oryginalne dla „Życia Przemyskiego")

Mat w 2 posunięciach

Termin nadsyłania rozwiązań — 2 tygodnie.
Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

Puchar dla Przemyśla

8 października br. — start do pierwszego Międzynarodowego Karpackiego Wyścigu Przyjaźni.

12 października — zakończenie ostatniego na ziemiach polskich etapu tego wyścigu.

13 października — start do dalszych zmagań kolarzy, które zakończyły się ostateczną wygraną naszych zawodników na gościnnym terenie Związku Radzieckiego.

Te daty pamiętają nie tylko sympatycy sportu kolarskiego, na długo pozostaną one w sercach i umysłach tysięcy przemyślan. Bo jakże: tego rodzaju impreza na międzynarodową skalę nieczęsto się zdarza.

*

Nasze miasto i powiat spisały się na „medal". Świetnie przygotowano trasę wyścigu, piękną oprawę nadano uroczystym momentom startu i przybycia zawodników na metę etapu, sprawnie zorganizowano wyżywienie. Serdeczność i przyjaźń cechowała wszystkie kontakty społeczeństwa z zawodnikami, szczególnie tymi, którzy reprezentowali barwy sąsiada zza miedzy.

Głównym organizatorem i koordynatorem przygotowań oraz przebiegu tej imprezy w Przemyskiem był specjalnie powołany etapowy komitet pracujący pod kierunkiem sekretarza KMiP PZPR Eugeniusza Busza. Za swój owocny wysiłek komitet otrzymał pamiątkowy kryształowy puchar ufundowany przez wojewódzką instancję partyjną, symbolizujący zwycięstwo w ogłoszonym uprzednio konkursie na najlepszego organizatora etapu Karpackiego Wyścigu.

Współudział w sukcesie ma całe społeczeństwo, ale przede wszystkim: przewodniczący MKKFiT Tadeusz Dańko, kierownik WOSTiW „Bieszczady" Mieczysław Krzan, sekretarz Prez. MRN Roman Jabłoński, kierownik warsztatów Zakładu Szkolenia Inwalidek Janina Kowalska (wraz z uczennicami), harcerstwo, pracownicy Przemyskich Zakładów Gastronomicznych na czele z dyr. Leitnerem i in.

c.

Na zdjęciu: Puchar za najlepszą organizację etapu wyścigu.
Fot. J. WOJTOWICZ

ŻYCIE PRZEMYSKIE

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemyśl, ul. Waryńskiego 15. Telefony — 22-00 i 81-84. Warunki prenumeraty: miesięczna — 8 zł, kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPiK „Ruch" i placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie ul. Grunwaldzka 42 oraz urzędy pocztowe.

Wydawca — Wydawnictwo Prasowe „Nowiny Rzeszowskie" RSW „Prasa" w Rzeszowie, ul. Żeromskiego 5. Tel. dyrektor wyd. 47-75, centrala 20-51, 20-57.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk Rzesz. Zakł. Graf. B-5